BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 43 Serja II

MOLIER

POCIESZNE WYKWINTNISIE

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ

BOY-ŻELEŃSKI

A. P.

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

NR [illegible] · BIBLJOTEKA NARODOWA · SERJA II

MOLIER

POCIESZNE WYKWINTNISIE

KOMEDJA

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
BOY-ŻELEŃSKI

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

NR. 43 BIBLJOTEKA NARODOWA SERJA II

MOLIER

POCIESZNE WYKWINTNISIE

KOMEDJA

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
BOY-ŻELEŃSKI

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

ODBITO W DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
1926

WSTĘP

I

Młodość Moliera. — Jego początki w Paryżu.

W kilku słowach przypomnę tu koleje Moliera (1622—1673) i drogi jego młodości. Opuścił Paryż dwudziestoletnim chłopcem, opuścił zarazem dom rodzinny, rzucając wszystko pod wpływem swej pasji do teatru. Nie mogąc osiedzieć się w Paryżu, udaje się z trupą Magdaleny Béjart, którejto trupy zczasem staje się głową, na prowincję, i obiega ją kilkanaście lat. Przez te lata oddaje się cały na usługi wędrownego teatrzyku. Dobiera dlań repertuar, kleci pośpiesznie farsy, przerabia lub tłumaczy cudze. Zczasem budzą się w nim ambicje autorskie: na prowincji powstają dwie pierwsze jego sztuki, starannie napisane wierszem: *Wartogłów* i *Zwady miłosne.*

Stanowczo czas już Molierowi do Paryża. To koczownicze życie miało swoje lepsze i gorsze chwile, ale trwa ono zbyt długo. Molier jest w zaraniu lat męskich; wzbiera w nim siła twórcza, zbyt powoli dochodząca do świadomości siebie w prowincjonalnej atmosferze. Nieraz może ten starannie wykształcony młodzieniec z szanownej rodziny czuł się nie na swojem miejscu, zabawiając małomiasteczkowych łyków lub znosząc protekcjonalne tony „panów de Pourceaugnac“ i „hrabin d'Escarbagnas“, tak beznadziejnie

daleko od forum inteligencji i smaku. Sarkazm, jakim Molier ściga prowincję w późniejszych utworach, świadczy, ile zniecierpliwienia musiało w nim wzbierać w czasie tych wędrówek. Z pewnością musiał coraz częściej obracać tęskny wzrok do Paryża, który po uspokojeniu długotrwałych zamieszek ze świtem nowego panowania otwiera szranki dla literatury i myśli.

Wreszcie w maju 1658 trupa Moliera dostaje się nie do Paryża wprawdzie, ale w jego pobliże: przenosi się z Grenoble do Rouen, gdzie święci tryumfy. Stamtąd — już Paryż. A wraca tam Molier już nie jako nieznany młodzik, lecz jako człowiek z pewną reputacją, liczący wielu wpływowych przyjaciół i opiekunów. Brat króla, książę d'Anjou, bierze jego trupę pod swoją protekcję z pensją 300 funtów rocznie dla każdego aktora. Pensji tej, częstym ówczesnym zwyczajem, nigdy nie wypłacono; ale zaszczyt był faktem, a to było tu ważniejsze. Książę przedstawił Moliera matce, Annie Austrjackiej, i bratu swemu, młodemu Ludwikowi XIV. Od Moliera talentu i zręczności zależy, jak wyzyska te szczęśliwe auspicja. Miał w tej chwili lat 36.

24 października 1658 — to ważna data w życiu Moliera i w dziejach komedji. W ten dzień Molier wystąpił ze swą trupą przed dwudziestoletnim Ludwikiem XIV, który gotował się właśnie do ujęcia rządów Francji i rozglądał się w doborze ludzi zdolnych wspomagać jego zamiary.

Molier dał *Nikomeda,* tragedję Corneille'a, w której grał tytułową rolę. Nie to wszakże rozstrzygnęło o powodzeniu trupy, ale zawiesista farsa, jedna z tych, któremi Molier raczył prowincję. Ludwik XIV, ubawiony, przygarnął trupę i użyczył jej sali *Petit Bourbon*, przyległej do apartamentów królewskich w Luwrze.

Pierwszą nową sztuką, z którą Molier wystąpił w Paryżu (18 lipca 1659), były *Pocieszne Wykwintnisie*. Jakiś czas utrzymywała się hipoteza, że sztuka ta powstała również w czasie wędrówek po prowincji i że conajwyżej Molier ją przerobił. Przeważyło jednakże mniemanie (oparte na notatce La Grange'a), iż sztukę tę Molier całkowicie napisał w Paryżu. Zanim omówimy samą sztukę, trzeba w krótkich słowach wytłumaczyć, co znaczy ten tytuł, i kto są ci, a raczej *te*, które dostarczyły komedjopisarzowi tematu do nieśmiertelnej satyry.

II

Co to były „Wykwintnisie"? — Margrabina de Rambouillet i Julja d'Angennes. — Panna de Scudéry i „Kraina czułości".

„Wykwintnisia" jest niezbyt dokładnem, ale mającem już swoje tradycje spolszczeniem terminu *précieuse*. Słowo to, zaszczytne zrazu, później wymawiane z przekąsem, a od czasu komedji Moliera zupełnie już ośmieszone, oznacza pewną koterję, która odegrała w historji obyczajów we Francji ogromną rolę, i która nadmiarem śmieszności, w jakie popadła, pozwoliła zapomnieć o swoich rzetelnych zasługach. Aby przedstawić rodowód ściganych przez Moliera Wykwintniś, trzeba nam się cofnąć o parę dziesiątków lat wstecz.

Koniec XVI i pierwsza połowa XVII wieku — to okres długich wojen i zaciętych walk domowych. Francja jest zbrojnym obozem, ludzie stają się twardzi, obyczaje grubieją. I oto właśnie w tym twardym i ciemnym okresie następuje reakcja: znajduje się kobieta, która próbuje wskrzesić w odmienionej formie dawne „dwory miłości"; właśnie

w tej epoce rodzi się zaczątek tego, czem Francja miała później dwa wieki czarować i pobudzać do naśladownictwa całą Europę: rodzi się francuski salon i jego królowa, francuska kobieta.

We Francji z początkiem XVII w. rysują się dwa krańcowo różne typy mężczyzn. Szlachcic, rycerz, stał się w okresie długich wojen nieokrzesany i ciemny i wcielał ducha owej rubaszności, której miano *esprit gaulois* przywodzi na pamięć nasz „sarmatyzm“. Sam król Henryk IV, a za jego przykładem dwór, hołdował temu duchowi. Z drugiej strony — uczony, literat, który zdawiendawna był potrosze przedmiotem szyderstwa jako pedant i życiowy ciemięga. Kobieta wpadła na genjalną myśl, aby te dwa stany zetknąć z sobą i oszlifować o siebie wzajem: wlać w twardą pałkę rycerza nieco wiedzy i subtelności, uczeńca oskrobać i zapoznać z życiem; a potem panować nad oboma, wygrywając jednych przeciw drugim. Z tej kombinacji — szlachcica i literata pod berłem kobiety — wyrosła kultura Francji, hodowana w ciągu dwóch wieków w cieplarni, którą stał się s a l o n.

Ową kobietą — wpół bezwiedną zapewne autorką tej szczęśliwej idei — była margrabina de Rambouillet. Z domu Katarzyna de Vivonne, córka markiza Pisani, mająca włoską krew w żyłach, urodzona w r. 1588, zaślubiona w r. 1600 margrabiemu de Rambouillet, należała do najświetniejszego dworskiego towarzystwa Francji. Zrażona rubasznością królewskich pokoi zamknęła się w swoim pałacu, gdzie stworzyła sobie własny dwór. Urządziła pałac z nieznanem we Francji (ówczesne zamki mało były mieszkalne) wyrafinowaniem elegancji i wygody. Celem zebrań — też nowość w ówczesnej dobie — była w y m i a n a m y ś l i: był to

początek owej r o z m o w y, która miała wypełnić dwa wieki życia Europy. Gośćmi byli wielcy panowie — w ich liczbie sam Richelieu, wielki Kondeusz, La Rochefoucauld — których talenty i upodobania czyniły sposobnymi do tej zabawy, oraz wielu najznamienitszych pisarzy: Malherbe, Corneille, Menage, Racan, Chapelain, Vaugelas, Voiture, Balzac — wszystko co Francja miała najświetniejszego. Gdy wszelkie ówczesne zebrania gniotła swem brzemieniem hierarchja, tu między gośćmi panowała swoboda, zrównanie stanów w obliczu dowcipu i inteligencji. Kwitła tam miłość, była nawet powinnością, ale miłość platoniczna: obowiązkiem kobiety było być „okrutną“, a mężczyzny — cierpieć i znajdować dla swego cierpienia najwyszukańszy wyraz. Dowcip wolny był od pedanterji, ale miarkowany dwornością i dobrym smakiem; język, który powszechnie trącił wówczas rubasznością, dążył do czystości i poloru. Słowa pospolite lub bodaj zdala podejrzane o sprośność były wygnane. Pod wodzą słynnego prawodawcy języka Vaugelasa ujmowano płynny jeszcze język francuski w niezłomne kanony.

Margrabina miała córkę, Julję d'Angennes. Julja wychowała się w salonie matki. Od dziecka była przedmiotem uwielbień i pochlebstw; z czasem stała się osią towarzystwa i zaczęła mu nadawać ton. Za jej panowania „błękitny pokój“, sanktuarjum pałacu Rambouillet, przeobraził się nieco, ale nie na korzyść. Szlachetność uczuć zmieniła się w afektację. Zarysowuje się typ kobiety-literatki, czego margrabina de Rambouillet wystrzegała się starannie. Platonizm wyradza się w jałową kazuistykę miłosną. Sama Julja kazała panu de Montausier trzynaście lat wzdychać do siebie, nim uwieńczyła jego starania, a panieństwo to

odbiło się poniekąd na jej salonie. Surogatem miłości staje się przyjaźń, zazdrosna, podejrzliwa, uzurpująca sobie styl miłosny. Język wykrzywia się, ubożeje, przez lęk przed wszelkiem energicznem wyrażeniem. Wszystko, co proste, wydaje się prostackie. Światowcy zarazili się od literatów manją pisania; literatura zmienia się potrosze w salonową zabawę, w której króluje mdły madrygał. Pomnikiem tej literaturki jest t. zw. *Girlanda Julji*, zbiór 76 madrygałów na jej cześć, pod przenośnią dwudziestu kwiatów symbolizujących jej cnoty. Girlandę tę zebrał pan de Montausier i złożył u stóp Julji. Sam wielki Corneille figuruje w tym zbiorze. Zatracono poczucie śmieszności.

Trzeci etap w tych dziejach stanowi panna de Scudéry (1607—1701), niezmiernie poczytna powieściopisarka. Z nią koterja „wykwintniś“ (z tej epoki datuje się miano *précieuse)* zanurza się jeszcze głębiej w atmosferę mizdrzenia i sztuczności. Powieści panny de Scudéry stają się kodeksem galanterji i dystyngowanych uczuć, brewjarzem miłości, widzianej przez okulary cnotliwej starej panny. Dworni panowie i czułe damy są w nich na dobitkę przebrani w szaty starożytności: Cyrus, Hamilkar i t. d. — oto jej bohaterowie. Ckliwy platonizm zaprawiony jest skomplikowanemi przygodami, które odwlekają do dziesiątego tomu połączenie kochanków.

W jednej z powieści panny de Scudéry znajduje się słynna *mapa Krainy Czułości,* która jest jakby symbolem owej literatury i epoki. Jest to graficzne przedstawienie wszystkich zagadnień i elementów miłości: jest tam i jezioro Obojętności, i rzeka Skłonności, i miasta noszące miana: Uprzejmość, Szczerość, Powolność, Czułe Wierszyki, Tkliwe Starania i t. d.

„Przypomina sobie pani zapewne, — mówi jedna z osób w romansie *Kleljа*, — że Herminjusz prosił Klelję, aby mu wskazała, którędy można przybyć od Świeżej Przyjaźni do Czułości. Trzeba zacząć drogę od tego pierwszego miasta, które znajduje się w dole mapy, aby dostać się do innych. Klelja sądziła, że Czułość może się obudzić z trzech rozmaitych przyczyn: albo z wielkiego szacunku, albo z wdzięczności, albo ze skłonności; i to ją zniewoliło do stworzenia trzech miast Czułości nad trzema rzekami, które noszą te trzy miana, oraz trzech dróg prowadzących do nich. Tak — iż jak mówi się Cumes nad morzem Jońskiem i Cumes nad morzem Tyrreńskiem, tak ona każe, aby mówiono Czułość nad Skłonnością, Czułość nad Szacunkiem, i Czułość nad Wdzięcznością“. I t. d.

Oto jakiemi dyskusjami wypełnione były słynne soboty literackie panny de Scudéry. Styl ten rozszerzył się na cały Paryż, ba, na prowincję. I nic dziwnego. Trafiał on do przekonania kobietom, które wynosił na piedestał. Czynił ich miłość bezcennym darem, o który nie można dość długo się zasługiwać, kobietę zaś samą — bóstwem wygnanem na ziemię. „Widzialne bóstwo“ — oto miano, jakie w języku „wykwintniś“ nosiła kobieta. W tejto epoce przybierają miano *précieuse* (kosztowna, cenna). Im dalej od pierwowzoru, od prawdziwego *Hôtel de Rambouillet*, tem bardziej wyzywały „wykwintnisie“ pióro satyryka. Toteż nie szczędzono im drwin: zanim Molier wystąpił ze swą wiekopomną satyrą, żarciki na ten temat krążyły obficie. Zdrowy rozum francuski i wrodzone poczucie komizmu nie mogły na długo wyrzec się swoich praw.

III

Głębsze podłoże obyczajowe. — Emancypacja kobiety. — Feminizm XVII wieku.

Ale byłoby błędem ograniczyć się do powierzchownego spojrzenia i widzieć w tem zjawisku jedynie śmieszności. Jest to raczej jeden z przejawów prądu, nurtującego przez całą tę epokę: bardzo silnego ruchu kobiecego.

Jeżeli sobie uprzytomnimy położenie kobiety w wieku poprzednim, np. za czasów Brantôma, było ono nad wyraz opłakane. Wydana na łup człowieka, z którym sprzężono ją nie pytając jej o zdanie, żyjąca w swoim zamku w otoczeniu płatnych przez męża sług i dworzan, była na jego łasce i niełasce. Była niewolnicą, której bunt nierzadko bywał karany śmiercią. Zmienia się to stopniowo od chwili, gdy znaczna część magnackich domów osiada w Paryżu w pobliżu dworu i gdy Paryż zaczyna nadawać ton życiu Francji. Kobiety skupione razem ośmielają się, zaczynają czuć swoją siłę i podejmują — na najrozmaitsze sposoby zresztą — wytrwałą pracę nad dziełem wyzwolenia, a nawet zagarnięcia władzy. Stworzenie życia intelektualnego jest znakomitym krokiem naprzód dającym im swobodę ruchu; powstaje życie towarzyskie, które wprzód w dzisiejszem nowoczesnem pojęciu nie istniało. Było życie wielkich i małych dworów: obecnie, zamiast dworów, powstaną salony, rama życia nieskończenie milsza i swobodniejsza dla kobiety. Kobieta przestaje drżeć, zaczyna się rozglądać po świecie, zastanawiać się nad swoją dolą, którą dotychczas przyjmowała z mniejszą lub większą rezygnacją.

Osią tej doli kobiecej jest oczywiście małżeństwo. Małżeństwo to — mimo że mniej tyrańskie niż wprzódy — wciąż

jeszcze było ciężkie. Skazywało ją, z wyroków ojcowskich, młodą dziewczyną, dzieckiem często, na związek, w którym serce jej nie miało zwykle udziału ani nawet głosu. Majątek, względy rodowe były wszystkiem. Mąż, któremu ją rzucono na pastwę, był często stary, często wstrętny, w każdym razie nie był tym, któregoby serce wybrało. Ledwie wyszedłszy zamąż, kobieta stawała się matką. Pani de Rambouillet wyszła za mąż, mając 12 lat; zanim dojrzała niemal, urodziła siedmioro dzieci, przypłacając to zdrowiem! Bunt kobiety przeciw swojej doli, dążenie do wywalczenia równych praw z mężczyzną, ba nawet do supremacji, objawia się przez cały wiek XVII w wyższych sferach społeczeństwa, i znajduje gorliwe naśladowczynie wśród mieszczaństwa. Każdego, kto zetknie się z Molierem, musi uderzyć, jak wiele miejsca zajmuje w jego dziele małżeństwo: to nietylko dlatego, że niedole małżeńskie były tradycyjnym tematem komedji, ale dlatego, że małżeństwo było palącem zagadnieniem chwili, i Molier wyczuwał to swoim zmysłem życia. Wielka przemiana dawnych form w nowe, które „przewartościowywały" wszystko, nawet problemat zazdrości, dawniej regulowany brutalną władzą mężowską, obecnie, ze zmianą obyczajów, kłopotliwy i śmieszny — to wszystko odbija się wielekroć w komedjach Moliera.

Ten ruch emancypacyjny XVII wieku ma rozmaite fizjognomje. Jedne kobiety szukają treści życia w zainteresowaniach umysłowych, rzucają się do literatury. Zdobywają dla siebie prawo do miłości pod warunkiem, aby ta miłość nie obrażała w niczem świętości małżeństwa: pod tym warunkiem — wedle kodeksu Wykwintniś — wolno kobiecie nawet zamężnej kochać i być kochaną: czy zawsze

dochowywały tego warunku, Bóg to raczy wiedzieć. W każdym razie jest to ucieczka w świat fikcji od brutalności życia. Jakiż kontrast tego marzenia z tem, czem w istocie czyniło ją małżeństwo wedle ówczesnego obyczaju. Jakiż odwet w tym platonizmie za musowe macierzyństwo, pożerające młodość i piękność kobiety! Ów styl — to oaza marzenia w morzu chamstwa, jakiem, mimo wszystko, była ta magnacka sfera. Nie uśmiechajmy się zbytnio z panieńskich majaków panny de Scudéry! Pod tą pocieszną formą wypowiadało się może pierwszy raz nowoczesne pojęcie małżeństwa, jako dobrowolnego związku dwojga serc, dwojga równouprawnionych pociągów. Raczej wyrzec się małżeństwa, niż przyjąć je takiem, jakiem czyniła je przemoc rodzinna: oto hasło chwili.

Inne, jak Ninon de Lanclos, wywieszają jawnie sztandar buntu: fakt, iż rozpusta Ninon była p r o g r a m o w ą, że głośna kurtyzana zaprawiła ją filozofją życiową, która znajdowała oddźwięk w wielu sercach, tłumaczy niezrozumiałe inaczej jej stanowisko, wręcz szacunek, jakim ją otaczano. Imię Ninon było dla wielu kobiet sztandarem. Bunt, bunt na całej linji.

Aż wreszcie ostatnia fizjognomja — tragiczna. W pół wieku po rozkwicie Pałacu Rambouillet, spowiednicy, nie wymieniając nikogo, zwracają uwagę trybunałów, iż większość kobiet przychodzących do spowiedzi spowiada się z grzechu otrucia kogoś, przeważnie męża. Wybucha straszliwy proces trucicielki i znachorki La Voisin. Okazuje się, iż najdostojniejszy świat Paryża podminowany jest zbrodnią; że wykwintne, łagodne, sympatyczne damy odwiedzały tę megerę, bądź dla uzyskania od niej trucizny, bądź dla najohydniejszych praktyk (czarne msze ze wszystkiemi

swemi okropnościami) celem wymodlenia u szatana rychłego wdowieństwa. Oto, dokąd zawiodło zbyt pilne studjowanie *mapy Krainy Czułości*... Bo ten wiek XVII, który mylnie sobie wyobrażamy zrównoważonym, chłodnym, „klasycznym", podobnym do strzyżonych szpalerów i gładkich sadzawek Wersalu, jest w istocie szalenie krwisty; pod pozorami dworskości burzą się w nim wściekłe namiętności, a kobieta, doszedłszy w nim do władzy, bierze odwet za długo cierpianą niewolę.

Walka ta między kobietą a mężczyzną odbija się w literaturze. Teatr Corneille'a był męski; teatr Racine'a będzie już nawskróś kobiecy. W tym teatrze, dającym dziś tak fałszywe wrażenie chłodu, odbijają się wszystkie burze, wszystkie namiętności „wyemancypowanej" kobiety. Dokumentem tej walki są i komedje Moliera od *Pociesznych Wykwintniś* aż po *Uczone Białogłowy* z *Mizantropem* pośrodku. Widzimy w tym *Mizantropie* nietylko kobietę i mężczyznę jako dwie współrzędne, stające naprzeciw siebie potęgi; ale ta kobieta o ileż góruje nad mężczyzną, jak owija sobie dokoła małego palca tego człowieka ze stali, ośmieszając go i zdrabniając przytem. Widzimy ją już panią wszechwładną w fortecy, którą umiała sobie stworzyć, w s a l o n i e. Widzimy, jak niezawodnie operuje bronią, którą dały jej w rękę nowoczesne, w znacznej części przez nią stworzone formy życia: ś m i e s z n o ś c i ą. Celimena jest wdową... czasami dreszcz przechodzi, kiedy o tem pomyśleć... czy tak trudno ją sobie wyobrazić, jak przemyka się do mieszkania okropnej La Voisin po jakieś niezawodne środki na chorobę małżeństwa?...

Chciałem w kilku słowach odsłonić te perspektywy, mimo iż napozór nie mają one bezpośredniego związku z kome-

dyjką Moliera. Bez nich czytelnik nie zrozumiałby rzeczy we właściwem świetle.

IV

Stosunek Moliera do Wykwintniś. — Zasługi Wykwintniś. — W kogo mierzyła komedja Moliera.

Kiedy się mówi o tej komedji, zazwyczaj mówi się krótko, że jest to satyra na *Hôtel Rambouillet.* Zestawmy daty. Komedja Moliera powstaje w r. 1659. Otóż zaczątki pałacu Rambouillet sięgają roku 1608, jego rozkwit największy przypada na lata trzydzieste. Kiedy Molier przybył do Paryża, pałac Rambouillet nie istniał już właściwie od lat kilkunastu. Margrabina posunęła się w wieku, straciła syna, męża, odsunęła się od świata. Julja d'Angennes wyszła w r. 1645 za księcia de Montausier i wyjechała z mężem do prowincji, gdzie książę był gubernatorem. Voiture, dusza salonu, umarł w r. 1648; wogóle szeregi uczestników „błękitnego pokoju" przerzedziły się bardzo. Ale, kiedy Molier rozpoczynał karjerę w Paryżu, miasto rozbrzmiewało echem słynnej *Girlandy Julji*, która zapewne obiegała w odpisach. W kogo tedy wymierzone jest ostrze satyry *Wykwintniś*?

Molier powiada w „przedmowie" do komedji, że satyra jego mierzy nie w piękne oryginały ale w mizerne kopje. Taką kopją pałacu Rambouillet był niewątpliwie salon panny de Scudéry. Było to niby to samo, ale w karykaturze. Sentymentalne staropanieństwo panny de Scudéry wycisnęło na tej koterji swoje piętno, zarazem zebrania te były bardziej mieszane, przeważał w nich element mieszczański. Zabrakło dobrego humoru i smaku margrabiny, pedantyzm zatracił poczucie śmieszności. Molier nie ukrywa się wcale

ze swą intencją: powieści panny de Scudéry wymienione są wręcz z tytułu, a w końcowej apostrofie stary Gorgoni zwraca się wprost do nich słowami: „A bodaj was wszyscy djabli wzięli!“ Faktem jest, iż stara pani de Rambouillet nie uczuła się dotkniętą i że zachowała dla Moliera łaskawe względy.

Mimo to, Molier utrwalił się w historji jako pogromca *Pałacu Rambouillet*. Czy Molier poza *fałszywemi* „Wykwintnisiami“ mierzył i w prawdziwe, trudno rozstrzygnąć, ale trzeba w takim razie powiedzieć, że byłby dość niewdzięczny... Bo i literatura współczesna, i on sam wreszcie, zawdzięcza im wiele. O ile w epoce gdy Molier uderzył w nie tak bezlitośnie, wady i śmieszności oddawna przeważyły ich zalety i zasługi, to jednak w swoim czasie zasługi te były i niemałe i bardzo realne. Te kobiety w znacznej mierze przyczyniły się do rozprzestrzenienia kultury literackiej we Francji, stworzyły atmosferę, w której zakwitnąć mógł dowcip i wdzięk myśli. Taki pisarz jak La Rochefoucauld wychował się prawie wyłącznie w ich szkole. W zwadzie o *Cyda* „Wykwintnisie“ umiały pojąć wielkiego pisarza i wziąć jego stronę przeciw samej Akademji. W tem, co najbardziej przyczyniło się do ich ośmieszenia, w języku, zasługi są conajmniej równe ich winom. Wiele wyrażeń ich chowu przeszło do historji jako pomniki śmieszności, ale wiele wsiąkło w język i wzbogaciło go trwale, śmiałością swoich metafor rozszerzając sferę obrazowania. Rozkładaniem na odcienie rzeczy, które pospolicie ogarnia się jednem mianem, rozszczepianiem włosa na czworo, wysubtelniły psychologję, wygimnastykowały umysły. Tworząc legjon dyletantów literackich, stworzyły zarazem ciekawą i wrażliwą publiczność. Rzuciły hasło wyswobodzenia du-

chowego kobiety, protest przeciw małżeństwu bez udziału serca. Wysubtelniły obyczaje, stworzyły kodeks uprzejmości, która ułatwia życie ludziom, uszlachetniły miłość, dały prawo obywatelstwa duchowej stronie stosunków między mężczyzną i kobietą. One w znacznej mierze stworzyły te atmosferę intelektualną, w której płody ducha nabrały ogromnego znaczenia, to zainteresowanie teatrem, z którego Molier sam ileż skorzystał. Nawet te walki, które wiodły przeciw niemu, jak niegdyś za *Cydem* Corneille'a, o ileż milsze są dla autora, niż obojętność, w jakiej tonie jego dzieło! Bodaj to arcydzieło Moliera *Mizantrop:* trudno sobie wyobrazić, aby mogło powstać bez atmosfery, którą stworzyły Wykwintnisie, mimo iż ta komedja jest w znacznej mierze protestem przeciw ich duchowi.

Ale „Wykwintnisie" dały Molierowi nietylko publiczność. I samo dzieło jego nosi wielokrotnie odcisk ich ducha. Nieświadomie tkwił Molier dość głęboko w atmosferze, jaką stworzyły owe salony. Mniejsza już o jego dworskie widowiska, pisane na zlecenie króla. Te noszą zadziwiające piętno owej tak ośmieszanej przez Moliera literatury. *Dostojni Współzalotnicy*, *Księżniczka Elidy* — to jakby udramatyzowane powieści panny de Scudéry. *Melicerta, Psyche* — ileż mają z tego ducha. Ileż tam scen, ileż wierszy pisanych w tym samym konwencjonalnym smaku epoki, który Molier tak chłosta na innem miejscu. Chyba że przyjmiemy, że to znowuż jest świadoma parodja ckliwego stylu sielanek, kiedy n. p. Mirtyl w *Melicercie* odzywa się w te słowa, ofiarowując lubej wróbelka:

...Niosę dla ciebie, Melicerto droga,
Małego więźnia; przyjm go, choć trochę się boję,
Że wnet gotów w twem sercu zająć miejsce moje...

Albo kiedy w *Sielance ucieesznej* pasterz Filen śpiewa w te słowa:

Szczypcie, owieczki miłe, tę pachnącą niwę,
Słodszych miejsc dla wywczasów nie znaleźć wam pono;
Ale, jeżeli żyć chcecie szczęśliwe,
Strzeżcie się dla miłości otworzyć swe łono.

Ale, powtarzam, mniejsza o te błahostki, do których Molier nie przywiązywał wagi. Przywiązywał ją za to, i to bardzo, do najsłabszego swego utworu, *Don Garcji*, którego upadek był dlań bolesnym ciosem. Utwór ten, napisany tuż po komedji *Pocieszne Wykwintnisie*, jest jakby hołdem złożonym tymże „wykwintnisiom". Cała ta kazuistyka miłosna, ta pokora, to ubóstwienie nieśmiałego kochanka, piedestał, na którym wznosi się donna Elwira, — wszystko to jest najzupełniej w duchu Julji d'Angennes. Z tego *Don Garcji* urodził się Alcest, o którym szeptała współczesna plotka, że jest wizerunkiem pana de Montausier. Zawsze — poza jednym Don Juanem — kochankowie są u Moliera pełni szacunku, a kobiety świadome ceny, jaką posiada najdrobniejsza z ich łask. Jeżeli w satyrze swojej, wymierzonej przeciw „wykwintnisiom", Molier staje jakoby po stronie małżeństwa z woli ojca wedle dawnego obyczaju, bez wybredzań i kaprysów, to we wszystkich późniejszych jego utworach ten właśnie typ małżeństwa — i wogóle przewaga ojcowska — będzie przedmiotem jego gwałtownej satyry.

Faktem jest, iż jest to jedyny utwór, w którym Molier opowiada się konserwatywnie przy starym obyczaju, może dlatego, iż pobudką tych dwóch opornych panien jest nie miłość, ale próżność przewróconej głowy. Już w najbliższej komedji *(Rogacz z urojenia)* ten sam klasyczny „Gorgoni",

wymawiający córce czytanie tejże samej *Kleiji,* jest doszczętnie ośmieszony, a sympatje Moliera idą ku córce i jej romansowemu pojęciu małżeństwa. Odtąd Molier staje zawsze po stronie młodych przeciw ojcom, po stronie miłości przeciw kombinacjom rodzicielskim. Powietrze Paryża zrobiło swoje. Czyżby to świadczyło, że Molier przybył z prowincji do Paryża jeszcze niezupełnie zdecydowany, niezupełnie zorjentowany w swoich poglądach? Bardzo możliwe: trudno przypuścić, aby zetknięcie z Paryżem, ze światem, który w czasie swoich wędrówek po prowincji oglądał niejako z izby czeladnej, nie miało oddziałać na kształtowanie się jego pojęć. Możnaby rzec, że odbył się tu podwójny proces: Molier udzielił paryskiemu światu literackiemu swej prostoty, a wzajem jemu udzieliło się światowe wyrafinowanie. Może nie wprost od *précieuses prudes,* może od *précieuses galantes,* obozujących w domu słynnej Ninon de Lanclos, z którą Molier pozostawał przez cały czas swej. paryskiej karjery w przyjaznych i bliskich stosunkach? Może i miłość dla młodej Armandy i trudne dzieło obłaskawienia jej serca wysubtelniły jego spojrzenie na te sprawy i kazały mu się wmyślić w geografję *Krainy Czułości?*

Pojęcie Moliera jako pogromcy „Wykwintniś" przetrwało wieki, ale byłoby przesadą mniemać, iż on te śmieszności zobaczył pierwszy. W chwili gdy Molier przybył do Paryża, Wykwintnisie były dojrzałe do satyry, i były już tej satyry nie jeden raz przedmiotem. Scarron, Saint-Evremond, Chappuzeau, ksiądz Pure używali sobie na nich. Ale Molier skupił niejako wszystkie te przebłyski, rzucił je niby potężną soczewką na scenę, i, siłą swego genjuszu komicznego, dał im wieczność. Wieczność nietylko w sferze artyzmu, ale i wieczność aktualności. Bo „Wykwintni-

sie“ nie umarły, jak nie umarli „markizi“, żyją ciągle; tylko formy się zmieniają. Odkąd istnieją salony, a zwłaszcza salony literackie, póki będą istnieć koterje, póty zostanie niezmienionem to, co Molier piętnuje w swojej komedji: wzajemna adoracja, wynaturzanie języka, zatrata wartości słów, mizdrzenie, pozory entuzjazmu przy istotnym chłodzie, handel zamienny próżności udający wyższe cele. *Pocieszne Wykwintnisie* są nieśmiertelną satyrą snobizmu, a sceny tej komedji rozgrywają się codziennie.

Molier powróci jeszcze do tego tematu w *Krytyce Szkoły żon* i w *Improwizacji w Wersalu* i w *Natrętach* i w *Mizantropie*, aż wreszcze, pod koniec swej karjery i życia, jeszcze raz stoczy walkę z ekstrawagancjami feminizmu w *Uczonych Białogłowach*. Ujrzymy tam, jak dawna genjalna ale rubaszna farsa rozrośnie się we wspaniałą, bogato instrumentowaną „komedję charakterów“.

V

Charakter tej komedji. — Element farsy. — Nowość.

Trudno o coś prostszego, mniej wyszukanego, niż kompozycja tej sztuki. Więcej przypomina ona fakturą dzisiejsze „sketshe“ kabaretowe niż prawdziwą komedję. Jakgdyby rozmyślnie Molier chciał przeciwstawić tę radosną bezceremonjalną swobodę wymuszonym manierom i pedantyzmowi, które chciał na scenie wyszydzić. Bo też Molier pierwszy raz „tworzy“, tworzy najzupełniej samoistnie, odrzuciwszy wszelkie podpórki. Nie był on jeszcze owym mistrzem wszystkich rodzajów, jakim się stanie później. Dotąd zaledwie stawiał ostrożnie pierwsze kroki trzymając

się poręczy. Opierał się albo na wzorach dawnej farsy francuskiej, albo na bardziej literackiej komedji hiszpańskiej lub włoskiej, operującej jakby w abstrakcji poza sferą bieżącego życia. Otóż tu Molier porzuca wszelkie wzory, bierze jako materjał życie; najbliższe, bezpośrednie; jest to jego olbrzymia nowość i zdobycz. Ujmuje je w kształt farsy. Tradycje farsy widne są tu we wszystkiem. Aktorzy Jodelet, Du Croisy, La Grange występują pod własnem nazwiskiem, jak to było w zwyczaju w farsie. Toż samo nazwiska Magdelon, Cathos, to rzeczywiste imiona aktorek grających te role.[1] Jodelet występuje z umęczoną twarzą; sam Molier, który grał Maskaryla, pojawia się prawdopodobnie w masce, w przesadnym, zupełnie cyrkowym kostjumie.[2] Ton całej sztuki, niektóre proste i grube koncepty są najzupełniej farsowe, jarmarczne; ten kij, który stanowi rozwiązanie — również. Toż samo ta obfitość kamizelek, z których rozbiera się „wicehrabia“ Jodelet, etc.

Aktorzy zwyczajem farsowym urozmaicali rzecz różnemi konceptami, których niema w tekście drukowanym a o któ-

---

[1] Przypuszczenie, iż Molier chciał imionami temi wskazać *Katarzynę* de Rambouillet i *Magdalenę* de Scudéry, mniej jest prawdopodobne.

[2] Współczesny opis sztuki tak go maluje: „Wyobraźcie sobie panie, perukę miał tak wielką, iż zamiatał podłogę za każdym razem kiedy chciał się ukłonić, a kapelusz tak mały, iż łatwo było poznać, że markiz częściej go musiał nosić w ręku niż na głowie. Rabat był wielkości istnej peleryny, a w krezkach u spodni mogły się chować dzieci grając w ciuciubabkę... Trzewiki były tak pokryte wstążkami, że niepodobna orzec, czy były ze skóry cielęcej czy z safjanu, tyle wiem, że miały pół stopy wysokości, i że trudno mi było zgadnąć, w jaki sposób tak wysokie i delikatne obcasy mogły unieść ciało markiza, jego wstążki, jego krezki i puder.“

rych wiemy z opisu naocznego świadka: i tak Jodelet opowiadał, iż oddał z kichnięciem kulę, którą otrzymał w jakiejś bitwie, i inne bardziej trywjalne naddatki.

Ale pod temi niewybrednemi pozorami kryje się czyn pierwszorzędnej doniosłości. *Pocieszne Wykwintnisie* zmieniają farsę, tę jarmarczną zabawę, w narzędzie satyry, w pamflet w duchu Arystofanesa, stają się lekcją życia; i to czyni z nich epokę w dziejach francuskiego teatru. To pierwszy przejaw owego śmiechu Moliera, pełnego i zdrowego śmiechu, który tutaj brzmi jeszcze radośnie bez późniejszej domieszki goryczy. To ów śmiech Rabelego spotęgowany jeszcze działaniem sceny. Śmiech ten płynie z podłoża rozumu i służy celom rozumu, staje się jego najsprawniejszą bronią. Zdrowy rozum, szczerość, prostota, oto co przez całe życie zostanie źródłem komizmu Moliera. Cechą tego humoru jest jego celność i siła. Każdy strzał wali w samo centrum, jest najtrafniejszym wyrazem tego co Molier chce powiedzieć. Jest ten humor nawskróś sceniczny: wszystko pokazuje nam w ruchu, w grze. Celność jego jest taka, że śmiechem tym pisarz zdolny jest z dnia na dzień przemienić pojęcia, nastroje. „Śmiech Moliera (powiada jeden ze współczesnych) działał jak uderzenie biczem: na kogo spuścił rękę, od tego ludzie odwracali się, stawał się jak zapowietrzony.“ Tak i tutaj. Z dnia na dzień miano *précieuse* staje się komicznem, pogardliwem, i to na zawsze. Menage, opowiadając o tej przemianie, powiada, iż on sam, wychodząc z teatru, ujął za rękę Chapelaina i rzekł: „Drogi panie, obaj byliśmy wyznawcami głupstw, które oto skrytykowano tak dowcipnie i rozsądnie; ale, wierzaj mi pan, trzeba nam będzie spalić to, cośmy uwielbiali“...

Dziś siła tych uderzeń może się nam wydać aż nazbyt gwałtowna. Żal nam trochę tych gąsek, tak srodze pokaranych za to, że nie raczyły natychmiast, od pierwszej chwili, w tych obcesowych zalotnikach z ojcowskiego wyboru uznać swoich panów i władców, i że, mimo iż tak opacznie, tęskniły do duchowego poloru. Zemsta wydaje się nam brutalna i niezbyt rycerska. Ale pamiętajmy, że wiek XVII mimo swoich dworskich pozorów nie był sentymentalny; ludzie byli twardzi, i nikomu z pewnością takie skrupuły nie przyszły do głowy. Nikt się nie rozczulał nad tem, że niewinni grajkowie oberwali po grzbiecie, tak samo jak i tragarze. Ten szczegół — scena „markiza“ Maskaryla z tragarzem — to zresztą wcale nie najbłahszy rys tej satyry: przemieni się ona później w scenę don Juana z Piotrusiem i z panem Niedzielą, w Doranta z *Mieszczanina szlachcicem*, i wyrośnie w głęboką satyrę na młodego panka, który staje się zwolna przeżytkiem na tle rosnącej świadomości demokratyzującego się narodu.

VI

Przyjęcie „Pociesznych Wykwintniś.“ — Znaczenie tej komedji w dalszej karjerze Moliera.

Jeżeli przyjrzymy się tej komedyjce Moliera, zobaczymy, że przybysz z prowincji, czyniący pierwsze kroki w Paryżu, poczynał sobie bardzo zuchwale. Podjął walkę odrazu na kilka frontów. W osobach dwóch gąsek zohydził całą koterję i ducha salonu. Poprzez nie sięgnął w literaturę, bo pamiętajmy, że w tych głupstewkach, które Molier wyśmiewa tak przejrzyście, maczały palce i największe tuzy,

akademicy, pisarze, sam wielki Corneille. Aluzje Moliera są tu bardzo wyraźne. Dalej zadarł on z nadwornymi aktorami, z którymi różnił się co do pojmowania swej sztuki. Wreszcie, jak wspomniałem, wystawiając na scenie komicznego „markiza“, uderzył — dość lekko jeszcze w porównaniu do późniejszych ciosów — w typ złotego młodzieńca, dworskiego panka raczącego się bawić piórem, dudka i chama pod pretensjami wykwintu. Wszyscy ci draśnięci przez Moliera sprzymierzą się przeciw niemu z okazji *Szkoły Żon*;[1] ujrzymy ich przy robocie w *Krytyce Szkoły Żon* i w *Improwizacji w Wersalu*. Rozpocznie się ta wściekła kampanja o *Szkołę Żon*, z której urodzi się dalej *Świętoszek*, *Don Juan* i *Mizantrop*. Oto jak doniosłe promieniowanie miała ta niewinna komedja.

Ma ona pośrednio i inne. Molier, jak wspomnieliśmy, kiedy przybył do Paryża, szukał dopiero swojej drogi, nie czytał w sobie jasno. Nie był świadomy, gdzie leży jego genjusz i jego przyszła wielkość. Ciężyła mu rola błazna, tęsknił do „szlachetniejszych“ ról i uczuć. Chciał się pokazać w komedji heroicznej. I rzecz osobliwa, tuż prawie po *Pocieszących Wykwintnisiach* napisał *Don Garcję*, chybiony zupełnie utwór, jedyny którego, mimo całego kultu dla Moliera, nigdy, od czasu jego pierwotnego upadku, do dziś dnia nie wznowiono. Otóż utwór ten napisany jest zupełnie w duchu *précieux*. I gdyby Molier nie był tak zadarł z salonami, gdyby przeciwnie przed wystawieniem tej sztuki zabiegał był o łaski Wykwintniś i Markizów, bardzo być może, iż ta licha komedja odniosłaby sukces i pchnęłaby

---

[1] Por. Przedmowa do *Świętoszka* („Bibljoteka Narodowa“ ser. II, Nr. 40).

pisarza na fałszywą drogę. Szczęściem dla literatury spalił za sobą mosty. Ci, na których zły smak sztuka ta mogła liczyć, byli już jego zdecydowanymi wrogami.

Inni zato klaskali na *Pociesznych Wykwintnisiach* bez opamiętania. Powodzenie było olbrzymie, żywiołowe. Można się domyśleć, że, jeżeli królowym salonów i ich satelitom nie była w smak ta komedja, to wzamian mężów i ojców Molier miał od pierwszej chwili za sobą. A także i ten „parter“, to mieszczaństwo paryskie, które od początku odczuło w Molierze rzecznika własnej duszy i temperamentu. Legenda mówi, iż podczas pierwszego przedstawienia jakiś staruszek podniósł się i zakrzyknął: „Śmiało, Molierze, oto mi dobra komedja!“ Poczciwina musiał mieć zapewne w domu swoją Kasię i Magdusię.

Czy „prawdziwe wykwintnisie“ zrozumiały to, co później Molier pisze w przedmowie, że „kobiety naprawdę wykwintne nie powinny czuć się dotknięte, gdy się wyszydza pocieszne gąski, silące się na ich liche naśladownictwo“, to więcej niż wątpliwe; tyle pewnem jest, iż salony wprawiły w ruch wpływowych galopantów i uzyskały nawet zakaz grania sztuki. Coprawda, tylko na kilka dni; tak iż zakaz ten, jak zwykle, posłużył jedynie jako „reklama“ i sprawił, iż na następne przedstawienie... podwojono ceny. Cześć talentom Moliera jako administratora! Cały Paryż chciał widzieć tę komedję; z prowincji odbywały się istne pielgrzymki; wedle współczesnego kronikarza osoby, które nie widziały *Wykwintniś*, nie śmiały przyznać się do tego bez rumieńca. Zupełnie, jak Kasia u Moliera:

Co do mnie, z pewnością zapadłabym się ze wstydu pod ziemię, gdyby mnie ktoś przypadkiem zapytał, czym widziała lub znam

to i owo z najnowszych wydarzeń w dziedzinie sztuki, a jabym musiała się przyznać do nieświadomości.

Króla nie było wówczas w Paryżu; za powrotem każe sobie grać *Pocieszne Wykwintnisie* kilka razy.

VII

Środki satyry w tej komedji Moliera. — Charaktery. — Język. — Morał.

Co się tyczy „charakterów“, to zaledwie można tu o nich mówić. Gorgoni (Gorgibus), wcielenie trywjalnego zdrowego rozsądku, to figura farsowa. W pannicach Molier zaznaczył troskliwie, że to są nie tylko głupie ale i złe dziewczęta, w których zły smak wytępił lepsze strony serca, o ile je miały. Są próżne, trywjalne, snobki w każdym calu, aż do tego stopnia, że marzą o przypadku, który odsłoni ich szlachetne pochodzenie, oczywiście nieprawe... W tym wieku bękartów królewskich i innych, marzenie to nie było tak dzikie, jak się wydaje dzisiaj. Jest wszakże między niemi dwiema pewna różnica: Magdusia, córka domu, gra pierwsze skrzypce, jest pewniejsza siebie; Kasia, może uboga kuzynka, sekunduje siostrze, powtarzając za nią każde słowo.

Co się tyczy Maskaryla i jego cennych darów, to pamiętamy, że w owym czasie lokaj, który liznął coś nie coś wykształcenia i mógł nawet przewyższać swego pana, nie był niepodobieństwem. Niejeden obrotny chłopak wolał szukać karjery w rzemiośle lokaja niż w innem. Przypomnijmy sobie — w sto lat później — lokajstwo Russa i scenę, w której znajomością łaciny olśnił towarzystwo. Maskaryl,

to urodzony buffon, uszczęśliwiony, że może zagrać tę rolę; upaja się nią i jest prawie szczery, gdy gorzko wykrzykuje, iż świat nie umie ocenić prawdziwej wartości, o ile ją rozebrać z błyszczącej odzieży! Jodelet nie dorósł do tej wyżyny, i on, jak Kasia, sekunduje tylko swemu kompanowi; i właśnie rozmaitość tych dwóch postaci i ciężkawa gra „wicehrabiego“ tem zabawniejszą czynią tę scenę. W osobie Jodeleta skrobnął Molier potrosze typ żołnierza-samochwała, który tak musiał się dawać we znaki w tej epoce, pragnącej zapomnieć o niedawnych wojnach.

Molier, chcąc ośmieszyć „Wykwintnisie“, dosięga je tam, gdzie ta śmieszność najbardziej bije w oczy: w sferze języka. Jak wspomniałem, pierwotne Wykwintnisie podjęły dzieło oczyszczenia i wysubtelnienia języka, w czem miały poparcie największych pisarzy. Język dąży w owej epoce do zwięzłości, ścisłości, elegancji w wysłowieniu: *Maksymy* La Rochefoucauld'a, urodzone niemal w salonie, lata całe szlifowane pod wpływem zbiorowych krytyk, są najpiękniejszym pomnikiem tej kultury języka i myśli. Innym, mniej trwałym dokumentem tych szlachetnych igraszek są wierszyki Voiture'a.

Nie wszystko wydaje się nam w języku „Wykwintniś“ tak pocieszne. Wiele wyrażeń, które zdawały się śmieszne wówczas, przeszły z ich salonów do języka, wzbogacając go śmiałością obrazowania. Wyrażenia takie jak: *trwonić czas, dać miarę swego talentu, czynić pierwszy krok, błyszczeć w rozmowie* itp. wydają się nam zupełnie naturalne, wtedy były śmiałością, trąciły afektacją. Operują one m e t a f o r ą, czego nie możemy brać im za złe, zważywszy, że i klasyczny styl operuje metaforą, ale skostniałą, mówiąc ciągle, gdy np. mowa o miłości, o *ogniach, kajdanach,* etc. Wy-

kwintnisie (te najlepsze) wniosły dużo nowego życia w tę dziedzinę. Ale oczywiście do takiego dzieła trzeba inwencji i talentu; przedrzeźnianie tej metody przez nieudolne naśladowczynie dały początek owym potwornościom, które do dziś się cytuje jako dziwolągi złego smaku, jak np.: *umeblowanie ust* zamiast zęby; *bezwstydnik który się nie rumieni,* zamiast papier; *tron wstydliwości,* zamiast lica; kalendarz, to *pamięć przyszłości;* mieszek, to *domek Eola;* dmuchać w ogień, to *podsycać palny element;* szklanka wody, to *wewnętrzna kąpiel,* etc. Cechą tego pedantyzmu jest zwłaszcza rozciąganie porównań przez kilka zdań. Znamieniem tego języka jest przesada. Dziś może nie odczuwamy tego dostatecznie, ponieważ przesada ta przeszła w język i stała się jego chlebem powszednim; np. u nas, mówi się zupełnie potocznie: *przepadam* za czemś, *szalenie* lubię, *wściekam się* na samą myśl o tem. Po francusku słowo *étonné* znaczyło niegdyś *ogłuszony piorunem,* obecnie znaczy poprostu *zdziwiony.* Jest to bardzo interesujący objaw, ta dewaluacja słów, to zużywanie się obrazów. „Pierwszy, który porównał kobietę do kwiatu, był wielkim poetą, następny był cymbałem" powiada Heine. Ale proces ten odbywa się inaczej w poszczególnych krajach. Molierowi wydaje się śmieszne słowo *furieusement* używane dla błahej przyczyny, gdy nam słowo *szalenie* wydaje się dziś zupełnie naturalne, podobnie jak słowo *cudownie*, *przedziwnie.* Wogóle dzisiejszy język polski roi się od przesady, której zatraciliśmy poczucie.

To, iż Molier satyrę swoją oparł w znacznej mierze na języku, stworzyło osobliwą trudność przy przekładaniu sztuki. Wkładając w usta rzekomych Wykwintniś i samozwańczego markiza język najeżony śmiesznościami i nie-

dorzecznościami, Molier godził w pewien określony, współcześnie mu istniejący sposób kształtowania myśli. W polskim języku ostrze to uderza z konieczności w próżnię, nie dlatego iżby brakło w historji obyczajów w Polsce przykładów analogicznych zboczeń i śmieszności, tylko że te, w innej epoce i z innego ducha poczęte, odmienne wykazują zabarwienie: przytem wynaturzenia te nigdy nie były u nas ani tak powszechne ani tak wszechwładne jak styl stworzony we Francji przez Wykwintnisie. (Zauważyć należy, iż wówczas, kiedy bywały w Polsce Wykwintnisie, posługiwały się one najchętniej... mową francuską). W przekładzie sztuki trzeba było zatem pod tym względem ograniczyć się jedynie do osiągnięcia ogólnego wrażenia pretensjonalnej napuszoności języka, nie nadając mu jakiegoś określonego i jednolitego typu, który z konieczności musiałby być anachronizmem. Najbardziej do języka Wykwintniś zbliżona była może u nas epoka z początku XIX wieku, gdy romantyzm spotkał się u nas z filozofją heglowską: próbki takiego języka znajdują się w *Ramotkach* Augusta Wilkońskiego. Jest jedna jego ramotka *Kraszewski w Warszawie,* która treścią nawet bardzo przypomina *Pocieszne Wykwintnisie.* Helena w *Panu Jowialskim* też ma coś z Wykwintnisi w wysłowieniu. Znalazłoby się i bliższe nam przykłady, ale byłoby może niedyskrecją je tu przytaczać.

A jednak, mimo że niepodobna nie śmiać się ze wszystkich śmieszności, jakiemi Molier obdarzył te dwie biedne gąski, niepodobna też tak bardzo solidaryzować się z imć panem Gorgonim. Bo mogłyby Kasia i Magdusia być najpiękniejszemi kwiatami kultury i poezji, sam fakt, że czytają książki a wzdragają się wyjść zamąż za pierwszego

z brzegu „porządnego człowieka“, którego im naraił, wystarczyłby zapewne, aby sprowadzić na jego usta tę samą apostrofę. Toteż omyłką byłoby sądzić, że rubaszny prostak Gorgoni jest człowiekiem po myśli Moliera. Mimo że jeszsze raz pod koniec swej karjery pisarskiej ośmieszy pedantyzm w spódnicy, zapierający się swej kobiecości i nienawistny mu tak samo jak wszelki inny pedantyzm, przez całe życie swoje będzie on rzecznikiem praw kobiety, jej obrońcą, zwolennikiem jej swobody, wrogiem tych, co chcieliby ją uczynić ograniczoną umysłowo niewolnicą. Tuż po *Pociesznych Wykwintnisiach* powstają komedje *Szkoła Mężów, Szkoła Żon,* które bardzo wyraźnie objawiają nam pogląd Moliera na te sprawy. W wielkiej walce, jaką w wieku XVII kobieta toczy o swoje wyzwolenie, ma ona w Molierze najwytrwalszego sojusznika. Toteż, śmiejąc się wraz z nim serdecznie z pociesznych Wykwintniś, nie zapominajmy, że nie wszystko w dążeniach prawdziwych Wykwintniś było śmieszne, że prąd ten miał swoje strony szlachetne i poważne, i że jego apostołkom zawdzięczamy tę najpiękniejszą może zdobycz naszych obyczajów, to, bez czego życie byłoby już nie do pomyślenia: swobodną, subtelną i myślącą kobietę.

Notuję za Kielskim utwory polskie, w których można się dopatrzyć wpływów tej komedji: Bohomolca *Kawalerowie modni*, *Paryżanin polski* i częściowo *Staruszka młoda;* Krasickiego *Krosienka*; Niemcewicza *Pan Nowina;* poniekąd Bogusławskiego *Spazmy modne;* Dmuszewskiego *Siedem razy jeden;* Fredry niektóre szczegóły z *Geldhaba, Pana*

Jowialskiego. Od siebie wspomniałem Wilkońskiego *Kraszewski w Warszawie.*

Przekładów sztuki dokonali: Radziwiłłowa, Bohomolec i bezimienny w r. 1800 p. t. *Eleganty*. Potem Franciszek Kowalski, który swoim zwyczajem przerabia tę komedję na wiersz.

Przekład niniejszy, dokonany z wydania *Les Grands Ecrivains de la France,* został dla Bibljoteki Narodowej jeszcze raz gruntownie przerobiony.

Oprócz prac krytycznych, które wymieniłem w poprzednich tomikach Moliera, uwzględniłem tu nowe wydawnictwa: Michaut *Les débuts de Molière à Paris;* Francis Baumal *Molière auteur précieux* i *Le féminisme au temps de Molière;* Paul Renaudin *Amour sacré, amour profane,* Emile Magne *Ninon de Lanclos, Voiture et les origines de l'Hôtel de Rambouillet* i i.

POCIESZNE WYKWINTNISIE

PRZEDMOWA AUTORA

Szczególny to doprawdy obyczaj, drukować czyjś utwór wbrew woli autora. Nie znam pod słońcem nic niegodziwszego; usprawiedliwiłbym raczej wszelkie inne nadużycie. Nie znaczy to, bym się chciał popisywać przesadną skromnością i, przez fałszywy punkt honoru, poniewierać mą komedję. Obraziłbym w niesmaczny sposób cały Paryż, dając do zrozumienia iż mógł darzyć poklaskiem jakąś brednię. Ponieważ publiczność jest ostatecznym sędzią tego rodzaju utworów, nieprzyzwoitem byłoby z mej strony podawać w wątpliwość jej wyrok; gdybym nawet miał najgorsze mniemanie o *Pociesznych Wykwintnisiach* przed ich wystawieniem, muszę obecnie wierzyć w ich wartość, skoro tak liczne zgromadzenie nie skąpiło im pochwały. Ponieważ jednak większość przymiotów jakich się w tej sztuce dopatrzono, polega na grze i na wypowiedzeniu, zależało mi na tem, aby jej nie odzierać z tych powabów: powodzenie na scenie wystarczało mi w zupełności. Postanowiłem, mówię, nie ukazywać mej komedji inaczej niż przy blasku świec, iżby nikt nie miał sposobności przytoczyć przysłowia; nie pragnąłem wcale próbować skoku z Burbońskiego teatru do Pałacowej Galerji. Mimo to, nie udało mi się uniknąć tego losu; spotkało mnie to nieszczęście, iż wykradziony odpis znalazł się w rękach księgarzy, z dodatkiem przywileju na druk, wydobytego podstępem. Na nic zdało się krzyczeć: „O czasy! o obyczaje!“ wykazano mi niezbicie konieczność zgody na druk, lub narażenie się na proces: to zaś złe jeszcze jest gorsze od pierwszego.

---

w. 20. *przysłowia*. Molier robi aluzję do franc. przysłowia, które mówi o kobiecie: „Przy świeczce ładna, ale jasny dzień psuje wszystko“; *nie pragnąłem wcale*... Wszystko to nie jest tutaj kokieterją autorską, ale istotną prawdą.

w. 21. *Pałacowej Galerji*... Miejsce gdzie znajdowały się księgarnie z nowościami.

Trzeba było zatem poddać się losowi i zgodzić się na to, co i tak stałoby się bez mego zezwolenia.

Mój Boże! cóż za kłopotliwa rzecz wydawać książkę! jakimż nowicjuszem jest autor, ukazujący się w druku po raz pierwszy! Gdybyż przynajmniej zostawiono mi nieco czasu, byłbym mógł lepiej pomyśleć o sobie i dopełnić ostrożności, o których panowie autorzy, obecnie moi koledzy, zwykli pamiętać. Przedewszystkiem, wynalazłbym sobie możnego pana, którego wziąłbym, bez jego upoważnienia, za protektora, i starałbym się poruszyć jego hojność zapomocą kwiecistej dedykacji. Następnie, zabrałbym się do pięknej, uczonej przedmowy; nie zbywa zaś na książkach, w którychbym znalazł wszystko co można powiedzieć przemądrego o tragedji i komedji, o ich etymologji, pochodzeniu, definicji itp.

Zwróciłbym się również do przyjaciół, którzy nie odmówiliby mi z pewnością wierszy pisanych po francusku lub po łacinie, a mających na celu zachwalenie sztuki. Mam nawet i takich, którzyby mnie sławili po grecku; wiadomo zaś, że pochwała w języku greckim sprawia, na czele książki, znakomite wrażenie. Jednakże, drukują mnie oto przemocą, nie pozwalając mi się nawet opatrzyć; nie mogę nawet tyle uzyskać, aby mi wolno było powiedzieć dwa słowa dla usprawiedliwienia mych intencyj co do przedmiotu tej komedji. Pragnąłbym wykazać, że nie przechodzi ona w niczem granic godziwej i dozwolonej satyry; że najdoskonalsze rzeczy mogą być małpowane przez lichych na-

---

w. 34. *autorzy, obecnie moi koledzy...* Pod tym ironicznym zwrotem czuć wszakże i dumę Moliera: istotnie od wędrownego komedjanta do „drukowanego“ autora skok wielki a zwłaszcza szybki!

w. 35. *wynalazłbym sobie możnego pana...* Ironicznie wyszczególnia tu Molier obyczaje epoki.

w. 47. *pochwała w języku greckim...* Molier, ten samouk, który wiedzę swoją czerpał przeważnie w księdze życia, zawsze pozostanie wrogiem wszystkiego, co mu trąci pedantyzmem.

w. 54. *najdoskonalsze rzeczy...* Jak zauważyliśmy we *Wstępie*, Molier poprzez kopje dobrał się i do oryginałów!

śladowców, zasługujących na wydrwienie; i że takie koszlawe przedrzeźnianie rzeczy wybornych stanowiło, od niepamiętnych czasów, przedmiot komedji. Tak jak prawdziwi uczeni i rycerze nie obrazili się jeszcze nigdy o doktora albo też kapitana z komedji; ani też sędziowie, książęta i królowie, gdy widzą jak Trywelin, lub inny, przedstawia w śmieszny sposób na scenie sędziego, księcia lub króla: tak i kobiety naprawdę wykwintne nie powinnyby się czuć dotknięte, gdy się wyszydza pocieszne gąski, silące się na ich liche naśladownictwo. Jednakże, jak już powiedziałem, nie zostawiono mi czasu na zaczerpnięcie oddechu, a pan de Luynes pragnie bezwłocznie oddać mnie pod prasę; niechże więc będzie, skoro taka wola boska.

---

w. 66. *pan de Luynes,* księgarz paryski.

OSOBY:

LA GRANGE }
DU CROISY } odpaleni zalotnicy

GORGONI, poczciwy mieszczanin

MAGDUSIA, córka Gorgoniego } pocieszne
KASIA, siostrzenica Gorgoniego } wykwintnisie

MARYŚKA, ich pokojówka

ALMANZOR, ich służący

MARKIZ DE MASCARILLE, lokaj La Grange'a

WICEHRABIA DE JODELET, lokaj Du Croisy'ego.

DWÓCH TRAGARZY

SĄSIADKI

GRAJKOWIE

SCENA PIERWSZA

LA GRANGE, DU CROISY

DU CROISY

Mości la Grange!

LA GRANGE

A co?

DU CROISY

Popatrzno się na mnie, bez żartów.

LA GRANGE

No i...?

DU CROISY

I cóż powiesz o naszej wizycie? Bardzoś zadowolony?

LA GRANGE

A tobie jak się zdaje, czy mamy z czego być kontenci?

SCENA I. *La Grange, du Croisy, Jodelet,* to były poprostu nazwiska (przynajmniej sceniczne) aktorów grających te role. Było to przyjęte w niższej farsie. *Magdusia, Kasia,* to imiona aktorek Magdaleny Béjart i Katarzyny La Brie. Mimo to dopatrywano w tych imionach złośliwości pod adresem *Katarzyny* de Rambouillet i *Magdaleny* de Scudéry.

Mascarille, tradycyjne miano dla roli komika, którą w starym teatrze grywało się w masce, tak iż imię *Mascarille* pozwalało już widzom zgadywać, z kim mają do czynienia. Już w dawniejszej komedji Moliera *Wartogłów* lokaj nosi miano Mascarille. Zdaje się, iż Molier, który grał tę rolę, też występował w masce. Spotykamy je u Moliera w poprzednich jego farsach: *Zazdrość Kocmołucha, Latający Lekarz,* oraz jeszcze raz później w *Rogaczu z urojenia.* Później porzuca je, w miarę jak marjonetki komedjowe zmieniają się w indywidualne typy.

DU CROISY

Prawdę mówiąc, niebardzo.

LA GRANGE

Co do mnie, wyznam otwarcie, jestem poprostu oburzony. Słyszane to rzeczy, aby dwie prowincjonalne gąski drożyły się z sobą w ten sposób i traktowały tak z partesu przyzwoitych ludzi! Ledwie krzesła raczyły podać! A co się naszeptaty do ucha, naziewały, naprzecierały oczu, pytając się wzajem: „Która godzina?“ Ledwie raczyły wybąkać t a k lub n i e, na wszystko cośmy do nich mówili. Przyznaj, że najostatniejszych wywłoków nie możnaby przyjąć z większem lekceważeniem!

DU CROISY

Bardzo, widzę, wziąłeś to do serca.

LA GRANGE

A wziąłem, i to tak dalece, że pragnę się pomścić. Wiem dobrze, co jest przyczyną tej niełaski. Atmosfera, jaką stworzyły nasze „wykwintnisie“, zatruła swemi wyziewami nietylko Paryż, ale i zaścianki: zdaje się, że nasze dzierlatki dobrze się nią zachłysnęły. Obie nibyto „wykwintnisie“ a w gruncie prowincjonalne lafiryndy; zgaduję też dobrze, czegoby trzeba aby im przypaść do smaku. Jeśli zechcesz, wypłatamy im sztuczkę, która okaże dosadnie całą ich niedorzeczność i nauczy je na przyszłość znać się trochę na ludziach.

DU CROISY

Cóż za sztuczka?

LA GRANGE

Mam służącego, imieniem Maskaryla, który uchodzi w wielu oczach za pięknoducha: toć, w dzisiejszych cza-

---

w. 20. *Zatruła swemi wyziewami...* Z tego wyrażenia możnaby wnosić, iż mimo wszelkich ostrożności *Przedmowy,* Molier dobiera się nietylko do naśladowczyń ale i do wzorów.

sach, niema nic tańszego pod słońcem! Hultaj namiętnie lubi odgrywać rolę dystyngowanej osoby; bawi się w wytworne maniery i czułe wierszyki, i ma pogardę dla reszty służby, którą nazywa wprost bydłem.

DU CROISY

Bardzo ładnie; cóż więc zamierzasz?

LA GRANGE

Co zamierzam? Pragnę... Ale wyjdźmy stąd lepiej.

SCENA DRUGA

GORGONI, *DU CROISY*, *LA GRANGE*

GORGONI

No i cóż, poznaliście panowie córkę i siostrzenicę? Czy wszystko idzie po myśli? Cóżeście wskórali za pierwszą wizytą?

LA GRANGE

O tem łatwiej się pan zapewne dowie od nich, niż od nas. Wszystko, co możemy powiedzieć, to że dziękujemy z serca za przychylność i zostajemy uniżonymi służkami.

GORGONI *sam*

Oj! zdaje się, że wychodzą jacyś niebardzo radzi. Co może być przyczyną tego niehumoru? Trza się dowiedzieć, jak rzeczy stoją. Hej tam!

SCENA TRZECIA

GORGONI, *MARYŚKA*

MARYŚKA

Co pan rozkaże?

GORGONI

Gdzie panie?

MARYŚKA

W gotowalni.

GORGONI

Cóż tam robią?

MARYŚKA

Pomadę na usta.

GORGONI

Za dużo tej pomady: powiedz im, niech zejdą tutaj.

SCENA CZWARTA

GORGONI *sam*

Szelmy, chcą mnie do ruiny doprowadzić tą swoją pomadą! Wszędzie tylko białka, mleczko panieńskie, i tysiąc innych kordjałów, na których się nie rozumiem. Odkąd bawimy tutaj, spotrzebowały tłuszczu conajmniej z dwunastu świń, a czterech parobków wyżywiłoby się przez dzień baraniemi nogami, których im trzeba dostarczać.

SCENA PIĄTA

MAGDUSIA, KASIA, GORGONI

GORGONI

Potrzebne doprawdy wyrzucać tyle pieniędzy poto, aby sobie gęby paćkać! Gadajcie, coście wy zrobiły tym panom, że pożegnali się tak ozięble? Czy nie kazałem przyjąć ich jak ludzi, których przeznaczam wam za mężów?

MAGDUSIA

I jakiż oddźwięk, ojcze, mogło w nas znaleźć postępowanie tych osobników, tak dalekie od poprawności?

---

w. 52. *mleczko panieńskie*, rodzaj blanszu, który się przyrządzało wedle skomplikowanej recepty. W XVII w. używały kobiety niesłychanej ilości kosmetyków, przy wielkiem zaniedbaniu elementarnej czystości.

w. 61. *I jakiż oddźwięk...* Od pierwszych słów zaznacza Molier pretensjonalną sztuczność tej pannicy, która w kuzynce swojej znajduje posłuszne echo. W ten sposób ta, która sama jest *kopją*, staje się znowuż dla innej *wzorem;* i oto naocznie widzimy, jak się szerzy zaraza.

KASIA

Mocą jakiej harmonji, wuju, uduchowiona istota mogłaby się dostroić do ich jestestwa?

GORGONI

A cóż wy im macie do zarzucenia?

MAGDUSIA

Piękne mi doprawdy zaloty tych panów! Jakto! od pierwszej chwili zapoczątkowywać sprawę od małżeństwa?

GORGONI

A od czegóż mieli „zapoczątkowywać“ według ciebie? od nałożnictwa? Czyż nie powinnybyście obie, równie jak i ja, być szczerze rade z takiego postępowania? Możeż istnieć pod słońcem przyzwoitszy sposób? Czy święty węzeł, do którego zmierzają najkrótszą drogą, nie jest najlepszą rękojmią zamiarów?

MAGDUSIA

Ach, ojcze, jakież to obrzydliwie płaskie co mówisz. Wstyd mi doprawdy, że muszę słuchać, jak z twoich ust wychodzą podobne światopoglądy. Czas byłby, ojcze, byś się nauczył ujmować rzeczy ze szlachetniejszego tonu.

GORGONI

Kpię sobie i z twego tonu i z piosenki. Powiadam, że małżeństwo jest rzeczą czcigodną i świętą, i że zaczynać od takiej materji jest postępowaniem godnem uczciwego człeka.

MAGDUSIA

Boże! gdyby świat cały tobie był podobien, ojcze, jakże rychły byłby koniec każdego romansu! Ładna-to byłaby

---

w. 78. *Powiadam, że małżeństwo...* Aby pognębić *Wykwintnisie*, Molier staje tu jedyny raz po stronie starego obyczaju i małżeństwa z ręki ojcowskiej, które przez całą swoją twórczość tak będzie podkopywał.

rzecz, gdyby Cyrus na samym początku zaślubił Mandanę, a Aroncjusz z miejsca połączył się z Klelją!

GORGONI

O czem ta znowu bredzi?

MAGDUSIA

Oto kuzynka moja, ojcze, powie ci, równie dobrze jak i ja, że małżeństwo powinno wieńczyć rzecz dopiero na końcu, po wielu przygodach. Trzeba, by kochanek, kuszący się o pozyskanie względów, umiał pięknie wynurzać podniosłe uczucia; by umiał być w miarę słodkim, czułym i namiętnym, a pragnienia swoje poddał uświęconym obrzędom kultu miłości. Zrazu, bądź to w świątyni, bądź na przechadzce, bądź na publicznem igrzysku, ujrzy po raz pierwszy tę, którą mu jest przeznaczonem pokochać; może się również zdarzyć, iż los, w postaci krewnego lub przyjaciela, zawiedzie go do jej mieszkania, które opuści rozmarzony i pełen melancholji. Jakiś czas ukrywa swój płomień przed ubóstwianą; od czasu do czasu jednak zjawia się w jej salonie i nie omieszka skierować rozmowy na jakąś kwestję serdeczną, która zaprzątnie dowcip całego zebrania. Wreszcie, przychodzi dzień wyznań, które zazwyczaj winny się odbywać w alei, w ogrodzie, gdy reszta towarzystwa oddali się cokolwiek. Wyznanie to zrazu napełnia nas gniewem, widnym po rumieńcu, który to gniew na jakiś czas wy-

---

w. 84 i n. *Cyrus, Aroncjusz* — bohaterowie powieści panny de Scudéry (1607—1701), które były biblją *Wykwintniś*. Każda z tych dwóch powieści, *Klelja* i *Artamenes czyli Wielki Cyrus*, ma po dziesięć grubych tomów, wypełnionych perypetjami dążących ku sobie i napotykających przeszkody kochanków.

w. 89. *Trzeba, by kochanek...* Mimo iż pedantycznie i śmiesznie wyrażone, marzenia te są to marzenia każdego prawie dziewczęcego serca! W owej epoce zwłaszcza były one protestem przeciw narzuconemu zazwyczaj w kwiecie młodości prozaicznemu małżeństwu.

w. 101. *dowcip całego zebrania...* Potrzeba zaprawy *intelektualnej* w miłości, oto co stało się jedną z podwalin francuskiego salonu.

pędza kochanka z przed naszych ócz. Stopniowo znajduje sposób aby złagodzić ciężką urazę; udaje mu się nieznacznie oswoić nas z tkliwą wymową swych płomieni i wydobyć wreszcie zwierzenie, które kosztuje nas tak wiele. Potem, zjawiają się przeszkody: rywale stający wpoprzek wzajemnej skłonności, prześladowania rodziców, wybuchy zazdrości zrodzonej z fałszywych pozorów, skargi, rozpacze, wykradzenie i jego następstwa. Oto, jak prowadzi się rzecz w świecie wytwornych dusz; to prawidła, których w materji uczuć nie wolno zaniechać. Ale tak, z miejsca, ugrzęznąć w małżeńskiej sypialni, wszystkie zabiegi miłosne sprowadzać jedynie do spisania ślubnego kontraktu, zaczynać romans od tego co powinno być jego szczytnem uwieńczeniem! Doprawdy, ojcze, nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej kramarskiego: słabo mi się robi na samo uprzytomnienie takowego barbarzyństwa.

GORGONI

Cóż to, u djabła, za gwara? Cóż ty za górnym sztyletem przemawiasz?

KASIA

W istocie, wuju, kuzyna moja ujęła rzecz we właściwem świetle. Jakże możliwem jest dobrze przyjmować osobników zupełnie nieokrzesanych w sztuce zalecania się do płci naszej! Założę się, że z pewnością nigdy na oczy nie widzieli Mapy Czułości i że Tkliwe-Liściki, Czułe-Starania,

---

w. 109. *które kosztuje nas tak wiele...* Porównajcie analizę „miłości romantycznej“ w *Kuzynce Bietce* Balzaka, który to styl zajął miejsce stylu brutalnych miłostek z epoki wojen Cesarstwa.
w. 113. *wykradzenie...* W *Wielkim Cyrusie* Mandanę wykradają conajmniej cztery razy.
w. 128. *nie widzieli Mapy Czułości...* Ta słynna „Mapa Czułości“ znajduje się w *Klelji,* powieści pani de Scudéry. Miejscowości tej mapy znaczyły fazy uczuć. *Czułe starania* była to wioska, którą trzeba było przebyć, aby przez *Świeżą przyjaźń* dojść do *Czułości* nad *Wdzięcznością* (rzeką) etc. Po drodze trzeba się strzec, aby nie zboczyć do jeziora *Obojętności* etc. W ten spo-

Bileciki-Słodkie i Lube-Wierszyki to dla nich ziemie zupełnie nieznane. Czyż nie widzisz, wuju, że na całej ich osobie wyciśnięte jest to piętno i że zbywa im najzupełniej na owej zewnętrzności, która od pierwszej chwili nastraja nas przychylnie? Przybywać w zamiarach miłosnych a w gładkich pończochach, w kapeluszu na którym pióra świecą nieobecnością, z głową utrefioną poniżej najskromniejszych wymagań, w ubraniu chromającem na niedostatek wstążek! Boże mój! i cóż-to za zalotnicy! Cóż za niezdobność w stroju, cóż za jałowość w rozmowie! To można życiem przypłacić, to można zmysły postradać! Zauważyłam też, że ich kołnierze nie zdradzają dłoni najlepszej przykrawaczki i że więcej niż dobre pół stopy brakuje, by szerokość ich pludrów mogła być zadowalającą.

GORGONI

Jak mi Bóg miły, pobzikowały obie; toż ja nic wyrozumieć nie mogę z ich szwargotu. Słuchaj mnie, Kachna, i ty, Magdusiu...

MAGDUSIA

Na miłość Boga! ojcze, oszczędź nam, proszę, tych

---

sób opracowano całą psychologię miłości. Analizy takie wyrodziły się oczywiście w śmieszność, ale są one wyrazem tej tendencji psychologicznej ducha francuskiego, która wydała *Maksymy* La Rochefoucaulda. Zaznaczmy, iż dla wielu ówczesnych rycerzy analizy te były taką samą rewelacją, jakąbyłyby dla naszych Maćków i Bartków na wsi.

w. 134. *w gładkich pończochach...* t. zn. bez t. zw. *canons*, rodzaju krezek zapiętych pod kolanem, które u elegantów dochodziły do olbrzymich rozmiarów.

w. 138. *To można życiem przypłacić...* Jedną z cech języka Wykwintniś było nadużycie najsilniejszych wyrażeń dla lada błahostki. Wiele z tych wyrażeń zresztą utrwaliło się w języku, straciwszy tylko swoją barwę. (Por. *Wstęp*).

w. 141. *więcej niż dobre pół stopy...* Znamiennem jest, że te damy, tak bujające po obłokach, notują z drobiazgowym pedantyzmem wszystkie najtrywialniejsze nawet szczegóły stroju, o ile się odchylają od ostatniej mody.

dziwacznych imion, i raz wreszcie zechciej nazywać nas inaczej.

GORGONI

Jakto, dziwacznych imion! Czy to nie są wasze imiona, na chrzcie świętym nadane?

MAGDUSIA

O Boże, jakżeś ty poziomy, ojcze! Co do mnie, wyznaję, tonę w nieustannem zdumieniu, iż ty, ojcze, byłeś zdolny dać życie istocie mego pokroju. Słyszał kto kiedy w wytwornym stylu o Kachnie lub Magdusi? czy nie przyznasz, że starczyłoby jednego z tych imion, by osławić i odrzeć z uroku najpiękniejszy romans?

KASIA

To prawda, wuju, że ucho nie wyzute z delikatności piekielnie musi cierpieć, słysząc dźwięki tego rodzaju; wzamian imię Polikseny, które obrała moja kuzyna, i miano Aminty, które ja przyjęłam za swoje, posiadają czar, na który i ty, wuju, nie możesz zostać nieczułym.

GORGONI

Słuchajcież mnie tedy: mądrej głowie dość dwie słowie. Nie chcę ani słyszeć o tem, byście sobie brały jakieś inne imiona, niż te które dali wam chrzestni rodzice; co zaś do tych panów, znam ich ród i majątek, i żądam stanowczo, byście widziały w nich swoich przyszłych mężów. Dość już długo siedzicie mi na karku, a wieczne stróżowanie dwom dziewuchom, to nieco za ciężkie zadanie dla człowieka w moim wieku.

---

w. 147. *tych dziwacznych imion...* Wszystkie Wykwintnisie miały przybrane imiona, które często były anagramem prawdziwych. Margrabina de Rambouillet miała na imię Katarzyna, otóż sam wielki poeta Malherbe z drugim poetą Racanem strawili kilka godzin na szukaniu anagramu. Znaleźli *Arthenice, Eracinthe* i *Carinthée:* Pierwsze zyskało uznanie i pani de Rambouillet nosiła odtąd miano *Arthenice.*

KASIA

Co do mnie, wuju, wszystko co mogę odpowiedzieć, to iż małżeństwo wydaje mi się rzeczą wskroś nieprzyzwoitą. Nie pojmuję, jak można znieść myśl sypiania z mężczyzną zupełnie nagim?

MAGDUSIA

Pozwól, ojcze, byśmy nieco zaczerpnęły oddechu w wykwintnym świecie Paryża, gdzieśmy dopiero przybyły. Daj nam snuć dowoli tkankę powieści życia i nie przyśpieszaj tak rozwiązania.

GORGONI *na stronie*

Niema co i wątpić, pomylone są zupełnie. *Głośno:* Słuchajcie więc: to moje ostatnie słowo. Nic nie rozumiem tych wszystkich bredni; wiem to, że chcę być panem w domu i, aby przeciąć zbyteczne gadania, albo w najkrótszym czasie wyjdziecie obie za mąż, albo, jak Boga kocham, wpakuję was do klasztoru; przysięgam.

SCENA SZÓSTA

KASIA, MAGDUSIA

KASIA

Mój Boże! droga moja, jakże duch twego ojca głęboko ugrząsł w materji! jakże umysł jego jest gruby, a dusza przepojona ciemnością!

---

w. 173. *z mężczyzną zupełnie nagim...* Molier zaznacza tu, jak bardzo wszystkie te mizdrzenia dalekie są od prawdziwej wstydliwości i delikatności serca i jak bardzo te emancypantki były otrzaskane (w myśli przynajmniej) z realnościami życia.

w. 184. Owe: *droga moja, moja droga,* dziś tak spospolitowane, były wymysłem *Wykwintniś;* tak dalece nadużywały tego zwrotu, że oznaczano je wręcz słowem „droga".

w. 185. *głęboko ugrząsł w materji...* Przypomina to mocno wysłowienie Heleny w *Panu Jowialskim;* bo też romantyzm, zwłaszcza u nas, odtworzył niejako na własną rękę atmosferę Wykwintniś.

MAGDUSIA

Cóż chcesz, droga? wstyd mi za niego, doprawdy. Trudno mi uwierzyć, bym w istocie miała być jego córką, i mniemam, iż, prędzej czy później, jakiś przypadek odsłoni mi tajemnicę zaszczytniejszego pochodzenia.

KASIA

Nieby mnie to nie dziwiło; owszem, wszystko przemawia za tem; co do mnie, również, ilekroć przyjrzę się sobie...

SCENA SIÓDMA

KASIA, MAGDUSIA, MARYŚKA

MARYŚKA

Jakiś służący pyta, czy panienki są w domu, i mówi, że jego pan chce przyjść w odwiedziny.

MAGDUSIA

Naucz się, błaźnico jedna, wysławiać mniej pospolicie. Powiedz: przybył zwiastun, który zapytuje, czy niema przeszkód, by panie stały się widzialne.

MARYŚKA

A Jezu! a toć ja nie rozumiem po łacińsku i nie uczyłam się, jak panny, nijakich filezofij od Wielgiego Cerusia.

MAGDUSIA

Nieokrzesana! Możnaż cierpieć to stworzenie? I któż jest, kogo ów lokaj mieni swoim panem?

---

w. 190. *tajemnicę zaszczytniejszego pochodzenia...* Rys ten świadczy, do jakiego stopnia pannice miały przewrócone romansami w głowie. Znowuż połączenie pretensji do wykwintu z gruboskórnością.

w. 199. *Wielki Cyrus,* którego Maryśka tak przekręca, to tytuł głośnej powieści panny de Scudéry.

MARYŚKA

Nazwał go markizem de Maskaryj.

MAGDUSIA

Ach, droga! markiz! markiz! Idź, powiedz prędko, że może nas oglądać. To z pewnością jakiś wytworny umysł, który musiał zasłyszeć o nas.

KASIA

Z pewnością, droga!

MAGDUSIA

Trzeba go przyjąć tu na dole; to będzie lepiej, niż w naszym pokoiku. Poprawmyż choć trochę włosy i starajmy się godnie podtrzymać reputację. Prędko, śpiesz i podaj nam tutaj poradnik wdzięków.

MARYŚKA

Jak mi Bóg miły, panienko, nie wiem co to za zwierzę; trza mówić po krześcijańsku, jeśli panienka chce, aby ją człek rozumiał.

KASIA

Przynieś więc zwierciadło, ciemna ignorantko, i strzeż się, byś nie zbrukała jego czystej powierzchni odbiciem swego obrazu.

---

w. 203. *Markiz... markiz...* Przygrywka do wojny, którą Molier wyda *markizom,* ośmieszając doszczętnie pod tem mianem typ dworskiego złotego młodzieńca. *(Krytyka Szkoły żon*, *Improwizacja w Wersalu*, *Podziękowanie Królowi Jegomości*, *Mizantrop,* etc.). Panny nie dziwią się tej nieoczekiwanej wizycie; było zwyczajem Wykwintniś, zwłaszcza na prowincji, że pozostawały o pewnych godzinach w domu i przyjmowały każdego, kto zechciał je odwiedzić.

SCENA ÓSMA

MASCARILLE, DWÓCH TRAGARZY

MASCARILLE

Hola! moi ludzie, hola! Już, już! ostrożnie. Te gbury chyba umyślnie chciały mi roztrząść kości obijając mnie o wszystkie mury i bruki!

PIERWSZY TRAGARZ

Do kata! bo też i drzwi nie są zbyt szerokie. Kazał pan, byśmy go nieśli aż tutaj.

MASCARILLE

Myślę sobie. Cóż wy myślicie, trutnie, że ja będę narażał pulchność moich piór na nieżyczliwość dżdżystego powietrza i zaszczycał błoto uliczne odciskiem mych trzewików? Dalej, zabierajcie lektykę.

DRUGI TRAGARZ

Niech nas pan wprzódy zapłaci.

MASCARILLE

Hę?

DRUGI TRAGARZ

Mówię, aby pan nam dał naszą zapłatę, jeśli łaska.

MASCARILLE *dając mu policzek:*

A, ty hultaju! ty śmiesz się domagać pieniędzy od osoby mego urodzenia i stanu!

SCENA 8. *Dwóch tragarzy...* Lektyka weszła w owym czasie świeżo w modę, posługiwano się nią zwłaszcza w tej myśli, aby nie jawić się zabłoconym przed oblicze dam. Paryż w owej epoce tonął w błocie.

w. 224. *zaszczycał błoto uliczne...* Mascarille, jak widzimy, przemawia od pierwszej chwili tym samym żargonem co dwie panny.

w. 228. *dając mu policzek...* Mimochodem Molier wprowadza ten rys, który maluje brutalność kryjącą się pod tym rzekomym wykwintem manier, zwłaszcza w stosunku do człowieka z ludu. Toż samo Magdusia, ucząc pokojówkę „wykwintnego wysłowienia“ mówi do niej: ty błaźnico.

DRUGI TRAGARZ

Więc to w ten sposób płaci się biednych ludzi? Czy pańskie urodzenie starczy nam za obiad?

MASCARILLE

Hoho! nauczę ja was rozumu! Te draby ośmielają się pokazywać rogi!

PIERWSZY TRAGARZ *biorąc w rękę drążek lektyki:*

Dalej, płacić zaraz, i basta.

MASCARILLE

Co?

PIERWSZY TRAGARZ

Mówię, że chcę tu widzieć pieniądze w tej chwili.

MASCARILLE

No, ten to jakiś przyzwoity człowiek.

PIERWSZY TRAGARZ

No, będzie już raz?

MASCARILLE

Owszem, owszem; ty przynajmniej wyrażasz się jak należy, ale tamten, to gbur, który nie ma pojęcia o formach. Masz, jesteś zadowolony?

PIERWSZY TRAGARZ

Nie, nie jestem; dał pan policzek memu koledze i... *Podnosi drążek.*

MASCARILLE

Powoli; masz tu za policzek. Wszystko można odemnie uzyskać, ale po dobroci. Idźcie, a przyjdźcie niedługo,

---

w. 235. *Dalej, płacić zaraz...* Śmiałość tych rysów przekraczała ramę prostej farsy; można też zrozumieć, że komedja ta nie podobała się wielu osobom.

aby mnie zanieść do Luwru: król bezemnie spaćby się nie położył.

SCENA DZIEWIĄTA

MARYŚKA, MASCARILLE

MARYŚKA

Panie kazały powiedzieć, że zejdą za chwilę.

MASCARILLE

Niech sobie nie robią ceremonji; już samo oczekiwanie jest dla mnie rozkoszą.

MARYŚKA

Oto właśnie idą.

SCENA DZIESIĄTA

MAGDUSIA, KASIA, MASCARILLE, ALMANZOR

MASCARILLE *złożywszy ukłon:*

Panie, będziecie z pewnością zadziwione czelnością, z jaką odważam się stanąć przed wami; jednakże w tym wypadku padacie ofiarą własnego rozgłosu; wszelka bowiem niepospolitość posiada dla mnie urok tak potężny, że upędzam się za nią gdzie mogę.

MAGDUSIA

Jeśli niepospolitość jest przedmiotem pańskiego pościgu, nie na naszych ziemiach polować ci wypadnie.

---

w. 247. *aby mnie zanieść do Luwru...* Król mógł się uśmiechnąć z tego zakończenia sceny, ale niejednemu z dworaków musiała ona być bardzo nie w smak. Od *Wykwintniś* zaczyna się też owa kampanja molierowska, która zawiedzie nas aż do *Świętoszka* i *Mizantropa.* (Por. Wstęp do *Świętoszka*).

w. 248. *król bezemnie spaćby się nie położył...* Chwila, w której król udawał się na spoczynek *(le petit coucher* i *le grand coucher),* była momentem, w którym pozostawali przy nim najzaufańsi dworacy.

w. 259. *nie na naszych ziemiach...* Rozciąganie użytego porównania stanowiło jedną z ujemnych cech języka Wykwintniś. Porównania zaczerpnięte ze sfery myśliwstwa były podówczas bardzo w modzie.

KASIA

Aby niepospolitość odszukać w naszym domu, musiałbyś pan chyba przywieść ją z sobą.

MASCARILLE

Muszę założyć sprzeciw wobec tak jaskrawego fałszu. Reputacja wasza jest wiernym sprawdzianem istotnej wartości i wszystko co było dotąd świetnego w Paryżu, otrzyma z waszych rączek nieodwołalnie pik, repik i kapotę.

MAGDUSIA

Wspaniałomyślność pańska posuwa zbyt daleko hojność twego uznania; musimy się mieć obie na baczności, by się nie dać zbyt łatwo ująć w potrzaski pochlebstwa.

KASIA

Najdroższa, trzebaby kazać podać krzesła.

MAGDUSIA

Hej, Almanzor!

ALMANZOR

Pani?

MAGDUSIA

Prędko, zaopatrz nas w wygódki duchowego obcowania.

MASCARILLE

Ale powiedzcież mi panie, czy ja tu jestem w bezpiecznem miejscu?

Almanzor odchodzi.

---

w. 265. *pik, repik...* Gra w karty należała do edukacji złotego młodzieńca, a porównania wzięte z tego zakresu były również bardzo używane. Pik, repik, kapota, są to wyrażenia z gry w pikietę.

w. 272. *wygódki duchowego obcowania...* Tak istotnie w języku Wykwintniś nazywały się fotele; w ówczesnem zaś życiu towarzyskiem rodzaj ofiarowanego siedzenia (fotel, krzesło, taburet) wyrażał stopień szacunku, jakiego gość zażywa w oczach gospodyni domu.

KASIA

Czegóż się pan obawia?

MASCARILLE

Czego? Kradzieży mego serca, morderstwa mej niepodległości. Widzę tu pewne oczka, które mi wyglądają na wielkie ladaco, i nie wróżą mej duszy rękojmi swobody. Cóż u licha! Ledwie się zbliżyć, już stają pod bronią, w zaczepno-odpornej postawie. Ha! na honor! strach mnie oblatuje! umykam jak stoję, albo też żądam hipotecznego zabezpieczenia, że nie uczynią mi krzywdy.

MAGDUSIA

Ach, droga, cóż za dowcip, cóż za werwa!

KASIA

Żywy Hamilkar!

MAGDUSIA

Niech pan będzie bez obaw; oczy nasze nie mają żadnych złych zamiarów. Serce pańskie może zasypiać spokojnie, wsparte na ich lojalności.

KASIA

Ależ prosimy, panie, nie bądź tak nieubłagany dla tego fotela, który już od kwadransa wyciąga ku tobie ramiona; zechciej ukoić jego żądzę.

MASCARILLE *przyczesawszy perukę i poprawiwszy ubranie:*

I cóż, moje panie, co powiadacie o Paryżu?

MAGDUSIA

Ach, i cóż moglibyśmy powiedzieć? Trzebaby być na

---

w. 276. *Kradzieży mego serca*... Była to ulubiona przenośnia ówczesnej galanterji.

w. 284. *Hamilkar* z powieści *Klelja,* Kartagińczyk dwornego i wesołego usposobienia, typ kochanka w stylu wesołym, w przeciwstawieniu do kochanka porywczego i posępnego.

antypodach zdrowego pojęcia, aby nie przyznać, że Paryż jest zaczarowaną szkatułką cudów, ogniskiem smaku, wykwintu i galanterji.

MASCARILLE

Co do mnie, mniemam, iż poza Paryżem niema zbawienia dla ludzi pewnego poziomu.

KASIA

Och, najniezbitsza prawda!

MASCARILLE

Błocko wprawdzie haniebne, ale od czegóż lektyki!

MAGDUSIA

To prawda, że lektyka jest nieporównanym szańcem przeciw zniewagom błota i niepogody.

MASCARILLE

Czy panie wiele przyjmują? Któż z pięknoduchów jest ozdobą waszych salonów?

MAGDUSIA

Ach, jeszcze zbyt mało znane tu jesteśmy; żywimy jednak nadzieję zadomowienia się rychło. Mamy bliską przyjaciółkę, która obiecała sprowadzić do nas wszystkie gwiazdy *Zbioru wybranych utworów*.

KASIA

I jeszcze wielu innych, których również nam wymieniono jako wszechpotężnych rozjemców w materji piękna i smaku.

MASCARILLE

Och, co do tego, mogę się paniom przysłużyć lepiej

---

w. 307. *Zbioru wybranych utworów*... Zbiór utworów najbardziej wziętych ówczesnych pisarzy, w znacznej części należących do koterji „Wykwintniś". Zbiór ten ukazał się w r. 1653. Takie zbiorki były wówczas bardzo w modzie.

niż ktokolwiek. Bywają u mnie wszyscy co do jednego! Mogę powiedzieć śmiało, że nie zdarzyło mi się wstawać z łóżka, bym nie miał koło siebie z pół tuzina literatów.

MAGDUSIA

Doprawdy, wdzięczność nasza nie miałaby równej, gdybyś nam zechciał oddać tę przysługę. Toż niepodobna jest nie znać tych wszystkich panów, jeśli się chce należeć do prawdziwego świata! Wszakże oni-to dzierżą w dłoniach szalę publicznego mniemania; wystarczy nieraz przyjmować u siebie którego z nich, by pozyskać rozgłos wielkiej znawczyni, chociażby się nic więcej nie uczyniło potemu. Ale największy urok ma dla mnie to, że dzięki tym uduchowionym odwiedzinom można mieć pierwsze wiadomości o mnóstwie rzeczy, które wiedzieć jest wprost obowiązkiem i które stanowią samą esencję wykwintnego umysłu. Tą drogą otrzymuje się codzień nowinki z duchowego świata; ma się najświeższą wiadomość o wszystkiem, co się tam zrodziło, wierszem czy prozą. Wie się najdokładniej: „Ten a ten stworzył najpiękniejszy pod słońcem poemacik na taki a taki temat; ta a ta podłożyła słowa do takiej a takiej melodji; ten czy ów napisał madrygał o szczęściu, tamten ułożył stance na niewierność; pan X. napisał wczorajszego wieczora triolet dla panny Y., która przesłała mu odpowiedź dziś rano koło ósmej; ten autor powziął plan takiego utworu; tamten zabiera się do trzeciej części swego romansu; inny znów oddał właśnie dzieło pod prasę“. To są rzeczy, które nadają człowiekowi znaczenie w towarzystwie; kto tego wszystkiego jest nieświadom, za cały jego rozum i dowcip nie dałabym szeląga.

---

w. 312. *Bywają u mnie wszyscy*... Pozować na protektora sztuk należało do dobrego tonu. Któryż zresztą z ówczesnych pisarzy mógł się obejść bez możnego protektora? Zarazem ustęp ten świadczy, jak Paryż ówczesny był już przesiąknięty kulturą literacką i ambicjami w tej mierze, widocznemi nawet z tych śmieszności.

w. 328. *Wie się najdokładniej*... Molier wyszydza tu zdrobnienie ówczesnej literatury pod wpływem salonów. Powróci do tej kwestji w I. akcie *Mizantropa*, w scenie sonetu Oronta.

KASIA

W istocie, uważam, że to szczyt śmieszności, jeśli osoba mająca pretensję do światła nie zna najmniejszego czterowiersza, urodzonego przed kilku godzinami. Co do mnie, zapadłabym się ze wstydu pod ziemię, gdyby mnie ktoś zapytał, czym widziała lub znam to i owo z nowości, a jabym się musiała przyznać do niewiedzy.

MASCARILLE

To prawda, że wstyd jest nie znać z pierwszej ręki wszystkiego co się tworzy; ale pozbądźcie się panie obaw; stworzę w waszym salonie Akademję smaku. Przyrzekam, że nie urodzi się w Paryżu ani jedna strofka, którejbyście nie umiały na pamięć o pięć minut wcześniej niż kto inny. Ja również, jak mnie widzicie, zabawiam się tem, o ile mi przyjdzie ochota. Zdarzy się wam spotkać w salonach paryskich ze dwieście piosenek, tyleż sonetów, z czterysta epigramów i więcej niż tysiąc madrygałów, które wyszły z pod mego pióra, nie mówiąc o szaradach i portretach, bo tychbym i nie policzył.

---

w. 343. *zapadłabym się ze wstydu...* Typowy rys *snobizmu,* ale czy bez tego snobizmu mogłaby wyżyć literatura i sztuka?

w. 352. *w salonach...* Właściwie w sypialniach (*ruelles*). *Ruelle* było to miejsce między łóżkiem a ścianą. Damy przyjmowały w sypialni siedząc na łóżku.

w. 354. *Epigram* krótki wierszyk, najczęściej dwuwiersz o charakterze ucinkowym. *Madrygał,* misternie zapleciony wierszyk kryjący myśl pełną galanterji. Wszystkie te rodzaje salonowej poezji były wówczas bardzo w modzie. Voiture, nadworny poeta pałacu Rambouillet, im zawdzięczał swą sławę.

w. 355. *portretach...* Portrety wprowadziła w modę księżniczka de Montpensier, która zachęciła wszystkie osoby swego kółka, aby skreśliły własny portret fizyczny i moralny. Od tego czasu stało się to ulubioną zabawą wykwintnego towarzystwa. Trzeba znów stwierdzić, jak bardzo tego rodzaju zabawy przyczyniały się do wyrobienia powszechnej kultury literackiej. Galerję takich „portretów“ znajdziemy w II. akcie *Mizantropa.*

MAGDUSIA

Przyznam się, namiętnie lubię portrety: nic wykwintniejszego nad tę zabawę.

MASCARILLE

Portrety, to rzecz niełatwa; hoho! to wymaga głębokiego umysłu! będę miał sposobność przedstawić paniom kilka, które może zdołają zyskać ich uznanie.

KASIA

Ja poprostu ginę za szaradami.

MASCARILLE

Też dobre ćwiczenie dowcipu; nie dalej niż dziś rano ułożyłem cztery, któremi zaraz paniom moim będę służył.

MAGDUSIA

I madrygały mają swój powab, jeśli zręcznie splecione.

MASCARILLE

To moja najsilniejsza strona; układam obecnie w madrygały całą historję rzymską.

MAGDUSIA

Ach, Boże! to będzie coś czarującego; zamawiam sobie z góry przynajmniej jeden egzemplarz, jeśli pan zechce to wydrukować.

MASCARILLE

Każdej z pań przyrzekam po jednym, i to w cudnej oprawie. Wprawdzie to nie bardzo godzi się z mojem stanowiskiem, ale czynię to jedynie dlatego, aby dać coś zarobić księgarzom, którzy mnie oblegają poprostu.

---

w. 357. *namiętnie lubię...* Słowo *namiętnie,* wówczas karykaturalne, dziś stało się prawie potocznem.

w. 366. *w madrygały całą historję...* Satyra na dziwolągi, jakie lągł ówczesny pedantyzm literacki. La Fosse przełożył n. p. Tacyta w oktawach, a Benserade ułożył *Metamorfozy* Owidjusza w ronda.

w. 372. *nie godzi się z mojem stanowiskiem...* Wielki pan, który zniżał się do literatury, starannie nibyto ukrywał swoje

MAGDUSIA

To musi być wielka przyjemność widzieć się w druku.

MASCARILLE

Bezwątpienia. Ale prawda, muszę paniom powtórzyć małą improwizację, popełnioną wczoraj w domu pewnej księżnej, z którą jestem nader blisko; trzeba paniom wiedzieć, że w improwizacji jestem djabelnie mocny.

KASIA

Improwizacja jest najlepszym kamieniem probierczym dowcipu.

MASCARILLE

Słuchajcież panie zatem.

MAGDUSIA

Całe się w słuch zamieniamy.

MASCARILLE

Och, och! to znaczy kupować zbyt tanio:
Podczas gdy ja niewinnie spoglądam na panią,
Twe oczy chyłkiem skradły moje serce.
Na pomoc! gwałtu! złodzieje! morderce!

---

nazwisko, zaspakajając w ten sposób i dumę rodową i ambicję literacką, ponieważ nazwisko autora i tak było wiadome. Tak n. p. Książe de la Rochefoucauld wydał swoje *Maksymy* bezimiennie, i to uciekając się do lichych wybiegów, aby umotywować oddanie ich do druku. (Por. rzekomą *Przedmowę Księgarza* do *Maksym* La Rochefoucaulda).

w. 384. *Och! och! to znaczy etc.* Wierszyk ten jest, jak sonet Oronta w *Mizantropie,* parodją mizdrzenia w literaturze, które doprowadziło do nieszczerości i złego smaku. Zły ten smak przeszedł nawet do poezji religijnej, np. w owej kantyczce (księdza Pellegrin):

Au voleur! au voleur!
Jesus me dérobe le coeur,
Et je ne saurais le reprendre.
Ah! ah! ah! que me sert de crier?
Il entend si bien son métier
Que l'on ne sauroit s'en defendre.

(„Złodziej! Złodziej! Jezus kradnie mi serce, i niema sposobu

KASIA

Bożeż ty mój! trudno, w istocie, dalej posunąć dworskość.

MASCARILLE

Wszystko, co robię, zaleca się zupełną swobodą; nie czuć ani odrobiny pedanta.

MAGDUSIA

Odległe jest od tego więcej niż na dwa tysiące mil.

MASCARILLE

Czy zauważyłyście panie ten początek: Och! och! to doprawdy nadzwyczajne, och! och! jak człowiek, który coś w jednej chwili spostrzega: och! och! Zdumienie: och! och!

MAGDUSIA

Tak; to och! och! jest wprost bajeczne!

MASCARILLE

Ech, to drobnostka.

KASIA

Ach, Boże! co też pan mówi? Te drobne dotknięcia, to właśnie rzeczy bezcenne.

MAGDUSIA

Z pewnością; co do mnie, wolałabym stworzyć to och! och! niż cały poemat.

---

go odebrać. Och! och! Na co zda mi się krzyczeć? On tak dobrze zna swoje rzemiosło, że niepodobna mu się obronić").

W obronie prostoty i smaku schodzi się tu Molier z Pascalem *(Prowincjałki)*. Pascal z oburzeniem piętnuje ton alkowianej galanterji, który się wkradł w literaturę religijną ówczesnych jezuitów.

w. 391. *więcej niż na dwa tysiące mil...* Jakiż pedantyzm w tej pochwale braku pedanterji!

MASCARILLE

Na Jowisza! ależ pani ma wytrawny gust!

MAGDUSIA

Tak; może i mam go trochę.

MASCARILLE

Ale czy nie podziwiacie panie również tego: *kupować zbyt tanio*? *kupować zbyt tanio*: kupować, niby towar, jakie to obrazowe: *kupować zbyt tanio*. *Podczas gdy ja niewinnie*, nic nie podejrzewając, jak biedny baranek, *spoglądam na panią*, to znaczy przyglądam się pani, obserwuję panią, pozieram na panią; *twe oczy chyłkiem*... Jak się paniom wydaje to słowo *chyłkiem*? czy nie jest szczęśliwie dobrane?

KASIA

Rzadko szczęśliwie.

MASCARILLE

Chyłkiem, pokryjomu; coś niby kot, który pochwycił myszkę w łapy, *chyłkiem*.

MAGDUSIA

Nie można było lepiej tego oddać.

MASCARILLE

Skradły moje serce, wydarły, zrabowały; *na pomoc! gwałtu! złodzieje! morderce!* Nie wydaje się paniom, że to jakby człowiek, który krzyczy i pędzi za złodziejem, aby go przytrzymać? *Na pomoc! gwałtu! złodzieje! morderce!*

MAGDUSIA

Trzeba przyznać, że wykwint walczy tu o lepsze z dowcipem.

---

w. 402. *ależ pani ma wytrawny gust...* Tak właśnie zawiązują się bractwa wzajemnej adoracji, że chwalący znajduje w pochwałach zadowolenie swojej miłości własnej.

MASCARILLE

Zanucę paniom melodję, którą do tego ułożyłem.

KASIA

Pan uczyłeś się i muzyki?

MASCARILLE

Ja? ani trochę.

KASIA

W jakiż sposób zatem...?

MASCARILLE

Ludzie dobrze urodzeni umieją wszystko, choć się niczego nie uczyli.

MAGDUSIA

Oczywiście, droga.

MASCARILLE

Posłuchajcie panie, czy wam ta molodja przypadnie do smaku: h e m, h e m, l a, l a, l a, l a, l a. Brutalność pory roku niegodziwie się obeszła z czułością mego organu; ale mniejsza, to właśnie będzie tak, bez pretensji. *Śpiewa:*

Och! och! to znaczy kupować zbyt tanio,

etc.

KASIA

Ach! nie! doprawdy! ileż namiętności w tej melodji! To można zginąć, słuchając.

MAGDUSIA

A przytem, pojęta bardzo chromatycznie.

MASCARILLE

Nie zdaje się paniom, że myśl dobrze uwypukla się

---

w. 427. *Ludzie dobrze urodzeni umieją wszystko...* To zdanie stało się przysłowiem. Przypomniał je sobie Beaumarchais w *Cyruliku sewilskim.*

w. 438. *pojęta bardzo chromatycznie...* Ta techniczna uwaga jest, jak bywa u salonowych znawców, zupełnym nonsensem.

przez melodję? N a p o m o c! g w a ł t u! A potem, jakgdyby ktoś krzyczał z całej siły: Z ł o d z i e j e! I nagle, jak osoba, która już oddech traci: M o r d e r c e!

MAGDUSIA

To znaczy wniknąć w najistotniejszą istotę rzeczy, w samego ducha. Wszystko jest bajeczne, upewniam; jestem wprost zwarjowana na punkcie słów i melodji.

KASIA

Jeszcze nie słyszałam rzeczy o takiej skali rozpięcia.

MASCARILLE

Wszystko, co robię, przychodzi mi ot, samo z siebie, bez nauki.

MAGDUSIA

Natura obeszła się z panem niby najoddańsza matka, jesteś jej zepsutem dziecięciem.

MASCARILLE

Na czem paniom czas upływa, wolno wiedzieć?

KASIA

Na niczem.

MAGDUSIA

Do dziś cierpiałyśmy na straszliwą posuchę rozrywek.

MASCARILLE

Jeżeli nie będziecie miały nic przeciwko temu, pozwolę sobie zaprowadzić panie do teatru; mają grać komedyjkę, którą rad byłbym wspólnie oglądać.

MAGDUSIA

Takiej rzeczy się nie odmawia.

---

w. 452. *Na niczem...* Wyznanie to wyrwało się pannie Kasi dość naiwnie! Ale bo też zaznaczyliśmy, że ta kuzyneczka jest większą gęsią z nich obu.

MASCARILLE

Ale, kiedy będziemy w teatrze, proszę, byście zechciały oklaskiwać tęgo. Przyrzekłem, że popchnę w świat tę sztukę; jeszcze dziś rano autor był u mnie, by mi przypomnieć obietnicę. Taki już obyczaj w tem mieście, że nam, ludziom z towarzystwa, autorzy przychodzą odczytywać nowe sztuki, by zjednać sobie naszą przychylność i uzyskać poparcie: możecie sobie panie wyobrazić, czy parter ośmieliłby się mruknąć, skoro my wyrazimy zdanie! Co do mnie, jestem bardzo rzetelny: jeśli przyrzeknę poparcie, krzyczę na cały głos: „cudowne! zachwycające!“ nim jeszcze świece pozapalają w lichtarzach.

MAGDUSIA

Ach! nie mów pan nawet! Paryż, to urocze miejsce; dzieje się tu codzień tyle rzeczy, o których na prowincji, przy całym dowcipie, nie można mieć pojęcia.

KASIA

Niech się pan nie obawia: skoro już wiemy, będziemy klaskać w ręce i okrzykiwać się po każdem zdaniu.

MASCARILLE

Nie wiem, czy się nie mylę; ale panie wyglądacie mi na to, że same macie jakąś komedyjkę na sumieniu.

MAGDUSIA

Może i niezupełnie źle pan trafił.

---

w. 466. *jeśli przyrzeknę poparcie...* Do jakiego stopnia dochodziła zaciekłość koterji i przejęcie się kwestjami teatralnemi, świadczy fakt, że, kiedy Racine miał wystawić *Fedrę*, pewna wielka dama, jego przeciwniczka, zamówiła u lichego poety Pradona drugą *Fedrę*, kazała ją wystawić w tym samym dniu i wykupiła miejsca w obu teatrach, zostawiając teatr Racina świecący pustkami, a gromadząc całą koterję na sztuce Pradona. Walka o *Szkołę żon* Moliera również daje tego przykład.

w. 467. *nim jeszcze świece pozapalają...* Teatry ówczesne oświecone były łojowemi świecami, których knoty obcinali w antraktach specjalni do tego posługacze.

MASCARILLE

Doprawdy? o, w takim razie, musimy to zobaczyć. I ja również mam w szufladzie sztuczkę, którą zamierzam wystawić niebawem.

KASIA

Czy być może! I którymż artystom pan ją powierzy?

MASCARILLE

Dobre pytanie! Naturalnie naszym wielkim artystom z Burgundzkiego Pałacu. Oni jedni zdolni są oddać rzecz jak się należy; tamci drudzy, to nieuki: deklamują poprostu tak jak się mówi; nie umieją pięknie wydymać wierszy i zawieszać głosu w najładniejszem miejscu. Ciekawym, jak kto ma poznać gdzie jest piękne miejsce, jeśli aktor nie zatrzyma się na niem i nie da przez to znaku, że trzeba krzyczeć „brawo“ i walić oklaski.

KASIA

W istocie, jest pewien sposób poddania słuchaczom piękności dzieła; każda rzecz o tyle jest warta, o ile ktoś potrafi ją podać.

---

w. 481. *naszym wielkim artystom... Pałac Burgundzki* była to siedziba konkurencyjnego teatru, poświęconego przeważnie tragedji. W wycieczkach Moliera przeciw niemu była niewątpliwie spora doza niechęci „konkurencyjnej“; była zarazem jednak i walka o pojmowanie sztuki dramatycznej, w której Molier, jak w literaturze, dążył do ideałów prostoty i prawdy. Nieprzyjaźń ta z „Pałacem Burgundzkim“ miała Molierowi przyczynić wiele zgryzoty, gdyż ci jego rywale nie przebierali w środkach, gdy chodziło o to, aby mu szkodzić. Odbicie tych walk znajdziemy w *Improwizacji w Wersalu.*

w. 483. *Tamci drudzy to nieuki...* „Tamci drudzy“, to znaczy aktorzy teatru Moliera. Zabawne jest, że dzisiaj często można się spotkać z podobną satyrą odnośnie do sposobu deklamowania wierszy w *Komedji Francuskiej,* tej spadkobierczyni Moliera.

MASCARILLE

Co panie sądzicie o moich pomponach? Czy dobrze sharmonizowane z całością?

KASIA

Szalenie!

MASCARILLE

Wstążka jest nieźle dobrana.

MAGDUSIA

Bosko. Poznać Perdigeona w każdym calu.

MASCARILLE

A jakie zdanie pań moich o krezkach?

MAGDUSIA

Szykowne co się zowie.

MASCARILLE

Mogę się poszczycić, że przynajmniej o dobre cwierć łokcia szersze, niż bywa pospolicie.

MAGDUSIA

Muszę przyznać, że jeszcze nie widziałam, by ktoś tak daleko posunął wykwint postaci.

---

w. 492. *Co sądzicie o moich pomponach...* (W oryg. *petite-oie*). Cały strój ówczesnych elegantów usiany był pęczkami wstążek, tak iż liczba tych pęczków, zwanych *galants*, wciąż rosnąca, dochodziła około r. 1656 do pięciuset i sześciuset.

w. 496. *Perdigeon*, najmodniejszy ówczesny sklep galanteryjny.

w. 497. Krezki u spodni *(canons)*, które Molier nieraz tak wyszydza (*Szkoła mężów*, *Mizantrop*), był to rodzaj krochmalonych mankietów, które się zapinało nad kolanem, a od których rozchodziły się pęki koronek, czasem tak długich i obfitych, iż wręcz utrudniały chodzenie. Była to ozdoba i duma ówczesnej złotej młodzieży.

MASCARILLE

Niech panie raczą nieco skierować na te rękawiczki zainteresowanie swego powonienia.

MAGDUSIA

Pachną niewypowiedzianie miło.

KASIA

Nigdy jeszcze piękniejsza woń nie podrażniła mego organu.

MASCARILLE

A to?

(Daje im wąchać swą pudrowaną perukę).

MADGDUSIA

Nieporównanie! ten zapach wnika do ostatnich zaułków naszej wrażliwości.

MASCARILLE

Nie mówią panie nic o moich piórach! Jak wam się zdają?

KASIA

. Strasznie ładne.

MASCARILLE

Czy wiecie, że pojedyncze ździebełko kosztuje całego ludwika? Co do mnie, mam już tę słabość, że w każdej rzeczy pociąga mnie to co najpiękniejsze i najdroższe.

MAGDUSIA

Muszą nas tedy łączyć nici niewidzialnej sympatji. Ja

---

w. 509. *Daje im wąchać...* Czyż potrzeba zwracać uwagę, ile chamstwa jest pod tym wykwintem, który każe obwąchiwać perukę, wyszczególnia cenę każdego piórka etc.

w. 513. *Strasznie, szalenie,* słowa dziś spospolitowane, wówczas stanowiły specjalność języka Wykwintniś, używane w okolicznościach nie mających nic strasznego (*terriblement*). Interesujący dokument ścierania się języka. (Patrz *Wstęp*).

też niewysłowienie jestem wybredna we wszystkiem co kładę; wszystko, aż do samych skarpetek, musi być z pierwszych magazynów.

MASCARILLE *wykrzykując nagle:*

Au! au! au! powoli! Niech mnie Bóg skarze, moje panie, to się nie godzi, doprawdy; na honor! mogę mieć pretensje do was; nie postępuje się w ten sposób!

KASIA

Co się stało? Co panu jest?

MASCARILLE

Jakto! obiedwie naraz spiknąć się przeciw memu sercu! Atakować na dwa fronty! och, och! to jest wbrew prawom narodów, nierówne siły, zacznę krzyczeć o pomoc, to morderstwo!

KASIA

Trzeba przyznać, że umie wszystko wyrazić w niezwyczajny sposób.

MAGDUSIA

Dowcip dziwnie błyskotliwy.

KASIA *do Mascarilla:*

Więcej w tem strachu niż czego innego: serce pańskie już krzyczy, nim je draśnięto.

MASCARILLE

Gdzież tam, u stu djabłów! całe jest odrapane od stóp aż do głowy.

---

w. 519. *aż do samych skarpetek...* Skarpetki (*chaussettes*) oznaczają tu rodzaj płóciennych pończoch bez stopy, które kładło się pod pończochę jedwabną: były zatem zupełnie niewidoczne.

w. 521. *wykrzykując nagle.* Wedle tradycyj molierowskich cała rola Maskaryla grywana jest bardzo jaskrawo. Owo: *au! au! au!* to jest ryk tak nagły i silny, że obie panny uciekają przerażone i drżące w kąt pokoju; po słowach jego *„jakto, obie naraz* etc.“ wracają uspokojone i uśmiechnięte, a po słowach: *„atakować na dwa fronty“* mówią: *„jaki on czarujący“...*

SCENA JEDENASTA

KASIA, MAGDUSIA, MASCARILLE, MARYŚKA

MARYŚKA

Proszę pani, ktoś przyszedł.

MAGDUSIA

Któż taki?

MARYŚKA

Wicehrabia de Jodelet.

MASCARILLE

Wicehrabia de Jodelet?

MARYŚKA

Tak, panie.

KASIA

Czy go pan zna?

MASCARILLE

To mój najlepszy przyjaciel!

MAGDUSIA

Wpuść-że go czemprędzej.

MASCARILLE

Nie widzieliśmy się z sobą od dość dawna; cudowne spotkanie!

KASIA

Otóż i on.

SCENA DWUNASTA

KASIA, MADDUSIA, JODELET, MASCARILLE, MARYŚKA, ALMANZOR

MASCARILLE

Ach! wicehrabio!

JODELET *ściskając się z nim:*

Ach, markizie!

---

w. 548. *ściskając się z nim...* Było wówczas u modnisiów rzeczą dobrego tonu, aby przy każdej okazji rzucać się sobie na szyję z przesadnemi objawami radości. Rys ten wyszydzi Molier w *Natrętach,* w *Mizantropie* etc.

MASCARILLE

Jakżem rad, że cię spotykam!

JODELET

Jakże się cieszę, że cię tu oglądam!

MASCARILLE

Uściskaj mnie jeszcze trochę, proszę cię, kochany.

MAGDUSIA *do Kasi:*

Najdroższa, zaczynamy być znane w stolicy; wielki świat sam znajduje drogę do naszych progów.

MASCARILLE

Moje panie, pozwólcie, że wam przedstawię tego kawalera: na honor, wart byście go poznały.

JODELET

Słusznem jest oddać paniom co się im należy; wdzięki wasze przywiązują prawem lenna świat cały do waszej osoby.

MAGDUSIA

Uprzejmość pańska wspina się na szczyty pochlebstwa.

KASIA

Ten dzień będzie zapisany jako szczęsny w naszym kalendarzu.

MAGDUSIA

Hej tam, malcze, ciągle ci trzeba przypominać? Nie widzisz, że pożądany jest przybytek jednego fotela?

MASCARILLE

Nie dziwcie się, panie, obliczu wicehrabiego: niedawno

---

w. 564. *Nie dziwcie się panie...* Jodelet, stary aktor trupy Moliera, był w tej epoce schorowany i blady: nieraz Molier wciąga w ten sposób do gry właściwości fizyczne swoich aktorów. A może Jodelet występował, jak był wówczas zwyczaj u aktorów komicznych, z umączoną twarzą i stąd ta aluzja do jego bladości?

podniósł się z ciężkiej choroby, która mu oblekła twarz tą bladością.

JODELET

To ślady uciech dworskich i trudów wojennych.

MASCARILLE

Wiecież, moje panie, że w osobie wicehrabiego oglądacie jednego z najmężniejszych rycerzy? To junak bez trwogi i zmazy.

JODELET

I ty mi w niczem nie ustępujesz, markizie: wiemy, do czegoś zdolny.

MASCARILLE

To prawda, żeśmy się widywali w niejednej potrzebie.

JODELET

I gdzie było djabelnie ciepło.

MASCARILLE, *spoglądając na Kasię i Magdusię:*

Nie tak ciepło jak tutaj. Hi, hi, hi.

JODELET

Poznaliśmy się w armji; kiedyśmy się spotkali, markiz dowodził pułkiem kawalerji na galerach maltańskich.

MASCARILLE

Prawda; lecz ty, wicehrabio, wcześniej wstąpiłeś do

---

w. 569. *jednego z najmężniejszych rycerzy...* Satyra nie byłaby kompletna, gdyby w osobie Maskaryla nie mieścił się i żołnierz-samochwał. Jesteśmy tuż po wojennej epoce Frondy, i niejeden obecny pięknoduch mógł się chełpić wczorajszemi czynami wojennemi (Por. Wstęp do *Maksym* La Rochefoucaulda).

w. 577. *pułkiem kawalerji na galerach...* Koncept o „kawalerji na galerach“ przywodzi na myśl owego „szwajcarskiego admirała“ z operetki. Trzeba w istocie takich gąsek jak Kasia i Magdusia, aby się na nim nie poznały.

służby. Byłem jeszcze młodym oficerkiem, kiedy ty dowodziłeś dwoma tysiącami koni.

JODELET

Wojna, to ładna rzecz; cóż, kiedy, na honor, dwór licho dziś nagradza usługi takich jak my ludzi.

MASCARILLE

To właśnie jest powodem, iż wolę szpadę zawiesić na kołku.

KASIA

Co do mnie, mam szaloną czułość dla ludzi oręża.

MAGDUSIA

I ja cenię ich także; ale lubię, by męstwo trzymało równy krok z dowcipem.

MASCARILLE

Pamiętasz, wicehrabio, oblężenie Arrasu? jak pułki nasze, stojące w półksiężyc...

JODELET

Co za półksiężyc? Cały księżyc, pamiętam jak dziś.

MASCARILLE

Masz słuszność.

JODELET

Jakżebym nie pamiętał? Na honor, toż tam dostałem w nogę kawałkiem granatu, tak że do dziś jeszcze noszę ślady. Niech panie pomacają, proszę; zobaczycie co to była za rana.

KASIA *dotknąwszy wskazanego miejsca:*

Prawda, że blizna jest duża.

---

w. 588. *oblężenie Arrasu...* w r. 1640.

w. 589. Tallemant des Reaux opowiada o naiwności, którą przypisywano margrabiemu de Nesle; kiedy mu proponowano sprawienie szyku w półksiężyc, odpowiedział: „Panowie, nie róbmy nic w połowie dla służby króla, zróbmy cały księżyc“.

MASCARILLE

Niechże mi pani da rączkę i pomaca, o, tu, w tyle głowy: znalazła pani?

MAGDUSIA

Zdaje mi się, że coś czuję.

MASCARILLE

To postrzał, który dostałem w ostatniej kampanji.

JODELET *odsłaniając pierś:*

Oto strzał, który przebił mnie na wylot, w szturmie pod Gravelines.

MASCARILLE *kładąc rękę na guziku od spodni:*

Zaraz wam tu pokażę straszliwą ranę...

MAGDUSIA

Nie trzeba: wierzymy na słowo.

MASCARILLE

Takie znaki chlubę przynoszą: pokazują co człowiek zacz.

KASIA

Nie wątpimy o tem.

MASCARILLE

Wicehrabio, masz tu swą karocę?

JODELET

Dlaczego?

MASCARILLE

Zawieźlibyśmy panie za miasto i zaprosili je na podwieczorek.

MAGDUSIA

Dziś niestety nie możemy.

MASCARILLE

Sprowadźmy zatem skrzypków, potańczymy trochę.

JODELET

Na honor, świetna myśl.

MAGDUSIA

Na to zgadzamy się chętnie; ale trzebaby się postarać o jakiś przybytek towarzystwa.

MASCARILLE

Hola! Champagne, Picard, Bourguignon, Cascaret, Basque, la Verdure, Lorrain, Provençal, La Violette! Niech djabli porwą tych pachołków! W całej Francji niema szlachcica, któryby gorzej był obsłużony. Żaden hultaj ani się nie zatroszczy!

MAGDUSIA

Almanzorze, powiedz ludziom pana markiza, by poszli po grajków. Wstąp też zaprosić panów i panie z sąsiedztwa, aby zaludnić pustkowie naszego zebrania. *Almanzor wychodzi.*

MASCARILLE

I cóż powiesz, wicehrabio, o tych oczach?

JODELET

A ty co o nich myślisz, markizie?

MASCARILLE

Ja? Mówię, że wolność nasza niełatwo w całych pludrach wymknie się z tego domu. Co do mnie, wyznaję, dziwnie mdło robi mi się na duszy, a serce wisi już na włosku.

MAGDUSIA

Jaki on naturalny we wszystkiem co mówi! Umie każdą rzecz wyrazić najpowabniej w świecie.

KASIA

Prawda, dowcipem szafuje na funty.

MASCARILLE

Aby dowieść paniom, że jestem szczery, ułożę na ten temat maleńką improwizację. *Namyśla się.*

KASIA

Ach! uczyń to pan, na całe uwielbienie mego serca: tak chciałabym usłyszeć coś skomponowanego umyślnie dla nas.

JODELET

Miałbym ochotę i ja zrobić coś takiego, ale w tej chwili moja żyłka jest nieco wyczerpana z powodu upustów krwi, na jakie mnie w tych dniach skazano.

MASCARILLE

Cóż, u djabła! Pierwszy wiersz przychodzi mi z największą łatwością; ale z następnemi mam zawsze nieco kłopotu. Na honor, to trochę za nagle: kiedyś, wolniejszym czasem, ułożę paniom tę improwizację; będziecie oczarowane.

JODELET

To istny demon dowcipu.

MAGDUSIA

I to jakiego! W najlepszym gatunku.

MASCARILLE

Powiedz, wicehrabio, dawno nie widziałeś hrabiny?

JODELET

Nie oddałem jej wizyty już od trzech tygodni.

MASCARILLE

Czy wiesz, że książę był u mnie dziś rano i chciał mnie zabrać na jelenie?

MAGDUSIA

Otóż i przyjaciółki.

---

w. 651. *zabrać na jelenie...* Aby „markiz“ de Mascarille był kompletny, brakowało mu aby był myśliwym. Porówn. *Mizantrop*, II, 5

Wciąż wymienia stosunki swoje niebosiężne,
Zawsze ma w ustach tylko książęta i księżne;
Jego rozmowa, jeśli ma być w dobrym tonie,
Muszą być jej przedmiotem psy albo też konie...

SCENA TRZYNASTA

LUCYLLA, CELIMENA, KASIA, MAGDUSIA, MASCARILLE, JODELET, MARYŚKA, ALMANZOR, GRAJKI

MAGDUSIA

Mój Boże, drogie moje, chciejcie nam wybaczyć. Tym panom przyszła ochota obudzić duszę w naszych nogach, dlatego posłałyśmy po was, aby wypełnić liczebne braki zabawy.

LUCYLLA

Bardzo uprzejmie.

MASCARILLE

To taki tylko balik, na prędce; ale, któregoś dnia, wyprawimy paniom bal w całej okazałości. Czy grajkowie już przyszli?

ALMANZOR

Tak, jaśnie panie; są tutaj.

KASIA

Proszę was, drogie, chciejcie usiąść.

MASCARILLE *kręcąc się sam jeden, jakby gotując się do tańca:*

La, la, la, la, la, la, la, la.

MAGDUSIA

Jaką on ma zgrabną figurę.

KASIA

Znać, że tańczyć musi pierwszorzędnie.

MASCARILLE *zaprosiwszy Magdusię do tańca:*

Serce moje zatańczy kuranta nie gorzej od nóg. Hej, tam! skrzypce! Do taktu, do taktu. Och! cóż za ciemięgi! Niema sposobu tańczyć przy nich. Niech was wszyscy djabli porwą! Nie umiecie grać jak należy? La, la, la, la, la, la, la, la. Żwawo! o, dławidudy jedne!

JODELET *tańcząc za nim:*

Hola! nie tak żwawo; dopieroco wstałem z łoża boleści.

SCENA CZTERNASTA

DU CROISY, LA GRANGE, KASIA, MAGDUSIA, LUCYLLA, CELIMENA, JODELET, MASCARILLE, MARYŚKA, GRAJKI

LA GRANGE *z kijem w ręku:*

Oho! hultaje, a cóż wy tu robicie? Od trzech godzin wszędzie was szukamy.

MASCARILLE

Au! au! au! nic mi pan nie mówił, że mają być i kije.

JODELET

Au! au! au!

DU CROISY

To was nauczy na przyszłość pamiętać kim jesteście.

Du Croisy i La Grange wychodzą.

SCENA PIĘTNASTA

KASIA, MAGDUSIA, LUCYLLA, CELIMENA, MASCARILLE, JODELET, MARYŚKA, GRAJKI

MAGDUSIA

Cóż to ma znaczyć?

JODELET

To był zakład.

KASIA

Jakto! pozwolić się tak okładać kijem!

MASCARILLE

Mój Boże, wolałem nie zwracać uwagi, bo jestem gwałtowny i byłbym się uniósł.

MAGDUSIA

Scierpieć taką zniewagę w naszej obecności!

MASCARILLE

To nic; nie przerywajmy sobie. Znamy się nie od dzisiaj, między przyjaciółmi nie można brać do serca lada drobnostki.

SCENA SZESNASTA

DU CROISY, LA GRANGE, MAGDUSIA, KASIA, CELIMENA, LUCYLLA, MASCARILLE, JODELET, MARYŚKA, GRAJKI

LA GRANGE

Czekajcież, hultaje, nie będziecie się bawić naszym kosztem, ręczę. Hej tam! chodźcie mi tutaj. *Wchodzi kilku drabów.*

MAGDUSIA

Cóż to za śmiałość, rozbijać się tak po naszym domu?

DU CROISY

Jakto, moje panienki, więc mamy cierpieć, aby nasi lokaje znajdowali tu lepsze przyjęcie niż my sami? aby na nasz koszt zalecali się do was i wyprawiali bale?

MAGDUSIA

Wasi lokaje?

LA GRANGE

Tak, lokaje; to ani ładnie, ani przyzwoicie, bałamucić ich w ten sposób.

MAGDUSIA

O nieba! cóż za zuchwalstwo!

LA GRANGE

Ale dość tego! Nie będą już więcej używali naszych sukien, aby się mizdrzyć do was! Jeśli chcecie ich kochać, owszem, ale dla pięknych oczu. Dalej, ściągnąć wszystko!

---

w. 698. *Dalej, ściągnąć wszystko...* Komentatorzy wzmiankują tu następującą tradycyjną scenę: Draby zdzierają z obu pożyczone ubranie. Jodelet, aby ukryć swą chudość, pokrył ją mnóstwem kamizelek, które ściągają zeń kolejno, wreszcie pokazuje się w stroju kucharza: wyciągnąwszy z za pasa białą czapkę i włożywszy ją na głowę, klęka z szacunkiem przed Kasią, która

JODELET

Djabli wzięli elegancję.

MASCARILLE

Markizat i wicehrabstwo leżą na podłodze.

DU CROISY

Ha, łotry, wy macie czelność mierzyć się z nami! Gdzieindziej szukajcie piórek, aby zdobywać łaski tych panienek, rozumiecie?

LA GRANGE

Niedość, że nam odbili panny, jeszcze w naszych własnych ubraniach!

MASCARILLE

O losie, jakżeś niewierny!

DU CROISY

Dalej, ściągnąć z nich do ostatka!

LA GRANGE

Zabrać mi zaraz te łachy! A teraz, moje panie, gdy już wrócili do własnej postaci, możecie gruchać dalej ile się wam podoba; zostawiamy wszelką swobodę i oświadczamy, że nie będziemy zazdrośni.

SCENA SIEDMNASTA

MAGDUSIA, KASIA, JODELET, MASCARILLE, GRAJKI

KASIA

Och, cóż za upokorzenie!

---

odpycha go ze wstrętem. Caillava dodaje, iż za jego czasu zaostrzano tę scenę jeszcze jaskrawszem błazeństwem: Jodelet, odarty z kamizelek i drżący z zimna, biegł do rampy, aby sobie ogrzać ręce. Wielu komentatorów potępia te dodatki jako zbyt jaskrawe.

MAGDUSIA

Trzęsę się z wściekłości.

JEDEN Z GRAJKÓW *do Mascarilla:*

Cóż to wszystko ma znaczyć? A któż nam zapłaci?

MASCARILLE

Pomówcie z panem wicehrabią.

JEDEN Z GRAJKÓW *do Jodeleta:*

Któż nam da za fatygę?

JODELET

Pomówcie z panem markizem.

SCENA OŚMNASTA

GORGONI, MAGDUSIA, KASIA, JODELET, MASCARILLE, GRAJKI

GORGONI

A, szelmy jedne, piękniejście mnie urządziły, jak widzę! Ładnych rzeczy dowiaduję się od panów, co wyszli przed chwilą!

MAGDUSIA

Ach, ojcze, to niegodziwa sztuczka, to co oni nam zrobili.

GORGONI

Tak, niegodziwa sztuczka, ale która jest zapłatą za wasze błazeństwo, szelmy! Wzburzyło ich do żywego wasze przyjęcie, a ja nieszczęśliwy za was muszę wypić całą hańbę.

MAGDUSIA

Ale przysięgam, nie minie ich zemsta, choćby mnie to życie miało kosztować. A wy, hultaje, śmiecie się jeszcze pokazywać po swojem zuchwalstwie?

MASCARILLE

Tak przemawiać do markiza! Oto świat! Przy najmniejszej odmianie losu odwracają się od nas ci, co wprzódy na rękach nas nosili. Chodźmy, kolego, chodźmy szukać szczęścia gdzieindziej; widzę, że tu szanują jedynie czcze pozory, a nie umieją ocenić nagiej cnoty.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

GORGONI, KASIA, MAGDUSIA, GRAJKI

GRAJKI

Panie, prosimy nam zapłacić za tamtych panów, niby żeśmy tutaj grali.

GORGONI *bijąc ich:*

Owszem, owszem, zapłacę, oto jaką monetą! A wy, zakały jedne, nie wiem co mnie wstrzymuje, bym i z wami nie postąpił w ten sposób! Całe miasto obniesie nas na językach, będziemy pośmiewiskiem; oto, czegoście się dowojowały przez swoje błazeństwa! Schowajcie się, paskudziarki, schowajcie się na zawsze! *Sam:* A wy, co jesteście przyczyną ich szaleństwa, wy, brednie niedorzeczne, przeklęte zabawki próżniaków, romanse, wiersze, sonety i sonetki, oby was raz wszyscy djabli wzięli!

w. 741. *A wy, co jesteście przyczyną...* Trudno dobitniej wyrazić swoje intencje, niż Molier to czyni w tej końcowej apostrofie.

MASCARILLE

Tak postępować z markizem! Oto świat! Przy najmniejszej odmianie losu odwracają się od nas ci, co wczoraj na rękach nas nosili. Chodźmy, kolego, chodźmy szukać szczęścia gdzieindziej; widzę, że tu szanują jedynie czcze pozory, a nie umieją ocenić nagiej cnoty.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

GORGIBUS, KASIA, MAGDUSIA, GRAJKI

GRAJEK

Panie, prosimy nam zapłacić za tamtych panów, żeśmy tutaj grali.

GORGIBUS *bije ich*

Owszem, owszem, zapłacę, oto jaką monetą! A wy, zakały jedne, nie wiem co mnie wstrzymuje, żebym i z wami nie postąpił w ten sposób! Całe miasto obnosić nas tu będzie na językach, będziemy pośmiewiskiem; oto, czego się dowojowały przez swoje błazeństwa! Schowajcie się, paskudziarki, schowajcie się na zawsze! Sam: A wy, co jesteście przyczyną ich szaleństwa, wy, brednie niedorzeczne, przeklęte zabawki próżniaków, romanse, wiersze, sonety i sonetki, oby was raz wszystkich djabli wzięli!

[illegible]